PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY (bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 45 (1405) DNIA 6 CZERWCA, 1938 ROKU ROK XVIII

Sensacyjne mistrzostwa świata

Brazylia–Polska 6:5

Trzy razy wyrównujemy. Wynik ostateczny po dogrywce

Specjalna obsługa sprawozdawcza Przeglądu Sportowego ze Strasburga

Tylko dwaj faworyci

Przeszli gładko do 2-ej rundy

Pierwsza runda mistrzostw piłkarskich świata pełna była sensacji. Aż dwa mecze muszą być powtórzone, gdyż mimo przedłużenia nie dały wyników, dwa inne przyniosły zwycięstwo dopiero po przedłużeniu.

Największą sensację (poza Polską) sprawiła w Marsylii Norwegia na meczu z Włochami. Norwegowie nie speszyli się słabym wynikiem środowego meczu z Estonią w Oslo (1:0). Już przejeżdżając przez Paryż zapowiadali, że powrócą tu na mecz z Francją. Wierzyli w swe siły, mimo, że ich przeciwnikiem był faworyt mistrzostw — Włochy i omal, że się nie zawiedli. Włochy wygrały dopiero po przedłużeniu w stosunku 2:1 (1:0, 1:1).

Nie mniejszą niespodziankę zgotowała Kuba — Rumunii. Ba, może jeszcze sprawić... Wynik bowiem, mimo przedłużenia, brzmi 3:3 (2:2, 1:1).

Czechom dopisało za to szczęście. Po dramatycznym meczu bezbramkowym, w którym mieli przewagę Holendrzy — strzelili Czesi, w dogrywce, trzy bramki.

W sobotę jeszcze Szwajcaria zremisowała z Niemcami 1:1 (0:1, 1:1) i ma wszelkie dane po temu, aby wygrać w czwartek. Niemcy bowiem straciły Kupfera, który został usunięty z boiska i kto wie czy nie każą im grać w 10-kę.

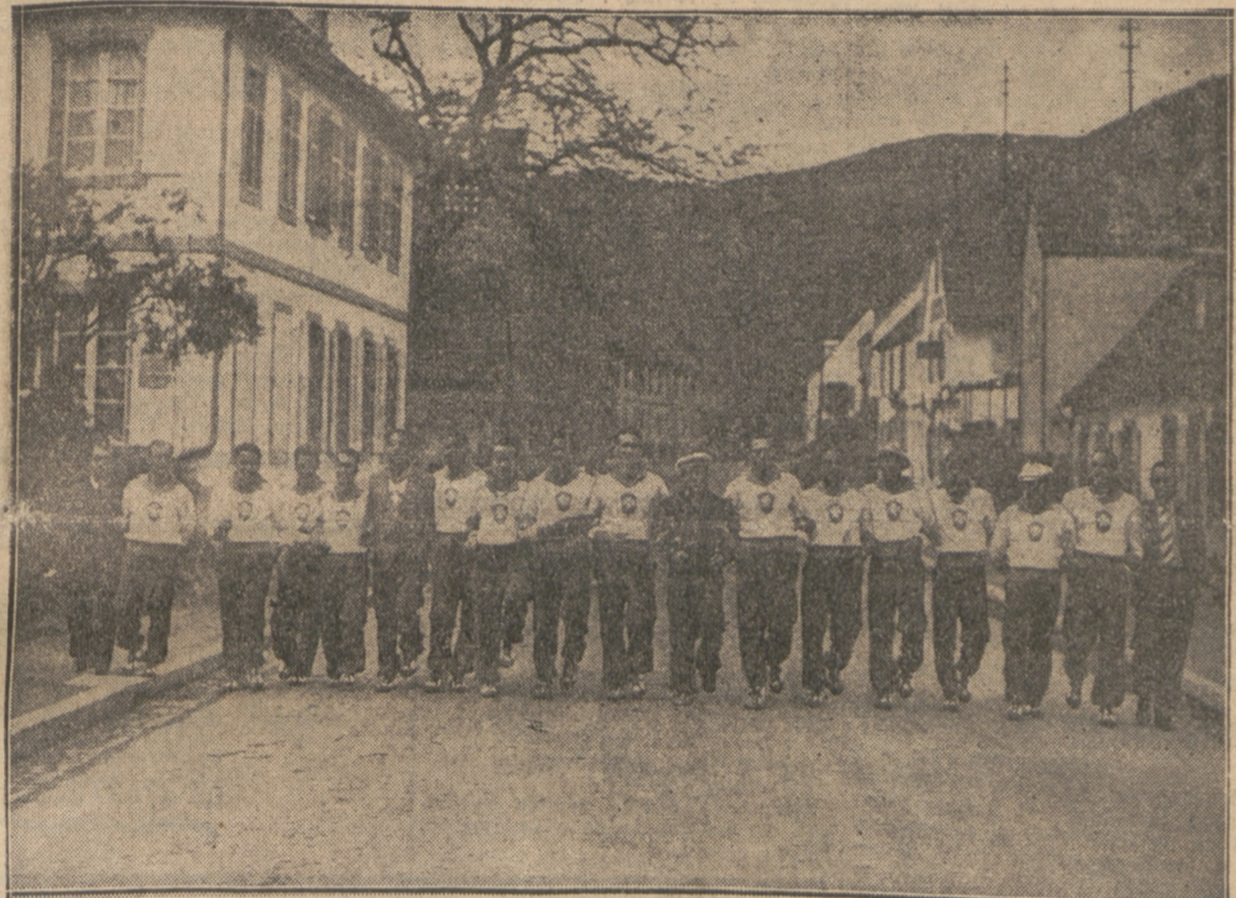
Tylko dwa wyniki były normalne: Węgry — Indie holenderskie w Reims 6:0 (4:0) i Francja — Belgia w Paryżu 3:1 (2:1).

W czwartek odbędą się zatym dwa mecze—powtórki: Szwajcaria—Niemcy i Rumunia — Kuba; w niedzielę ćwierćfinały: Włochy — Francja w Paryżu, Brazylia — Czechosłowacja w Bordeaux, Węgry — Szwajcaria, lub Niemcy w Lille, Szwecja — Rumunia, lub Kuba w Antibes.

Wobec wyników pierwszej rundy faworytów nie podejmujemy się oczywiście typować.



NA DWORCU W STRASBURGU
powitano ekspedycję polską bardzo serdecznie



W BEZTROSKIM NASTROJU PRZED MECZEM
spacerują piłkarze brazylijscy po ulicach miasteczka Niederbronn



LEONIDAS
czarny kierownik ataku brazylijskiego był najlepszym graczem na boisku

Z uznaniem, ba, z podziwem

mówią Brazylijczycy o Polsce

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł.

W hotelu National mówimy z Brazylijczykami:

P. de Costa, honorowy prezes, jest pełen podziwu i uznania dla Polaków. Podobali się tak bardzo, że rozpoczęto pertraktacje w sprawie meczu na terenie Polski w przyszłym roku. Polacy grają skutecznie, są wytrzymali psychicznie i odporni fizycznie. Cechuje ich dżentelmeństwo. Było to dla Brazylijczyków niespodzianką. — Oczekiwali brutalnej gry. Gra Polski z początku słaba, po przerwie, na boisku wilgotnym, ataki polskie były nad wyraz skuteczne.

Przed dogrywką drużyna nasza bała się o wynik. Spotkanie z Polską uważam za najtrudniejszą rozgrywkę. Dalsze mecze będą łatwiejsze.

Trener Pimenta: — Podobała mi się sprawność w prowadzeniu ataków dzięki czemu szybko dostawano się pod naszą bramkę. Najlepszym z Polaków przez cały czas meczu był Wilimowski. Bramkarz Madejski doskonały puścił 2 bramki, ale uratował bez porównania więcej w kilku beznadziejnych sytuacjach. Bardzo dobry prawy pomocnik, obaj obrońcy oraz łącznicy. Gra pokazowa — fair i skuteczna.

Leonidas: — Najlepiej ze wszystkich grała środkowa trójka ataku, najwięcej trudności sprawiali mnie osobiście obaj obrońcy, którzy, chociaż przed pauzą słabi, w drugiej doskonale się ustawiali.

Jeden z graczy brazylijskich, który bawił we Włoszech w czasie występu reprezentacji Polski w 1932 r. mówi, że gramy obecnie o klasę lepiej. Nie spodziewał się on, że Polska zrobiła w tak krótkim czasie tak wielkie postępy.

Gracze brazylijscy ogólnie potwierdzają opinię p. Costy, podkreślając ambicje Polaków, wytrzymałość, nie poddawanie się depresji. Cały zespół polski jest groźny i nie uważają, by który z Polaków grał specjalnie słabo.

Gcz.

Dytko zachwycił Brazylijczyków

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. — Drużynie brazylijskiej towarzyszy 4 korespondentów dzienników, wychodzących w Rio de Janeiro i Sao Paulo. Całą noc szły ze Strasburga telegramy radiowe do Ameryki.

Oto co mniej więcej pisze dzisiejsza prasa brazylijska: Pierwszy mecz naszych piłkarzy w Europie pokazał nam, że tak łatwo się tu nie wygrywa. Polacy byli zespołem b. dobrym, mieli graczy wyszkolonych technicznie, nie takich błyskotliwych jak my, ale całkowicie panujących nad piłką. Współpraca w ataku była nadzwyczajna. Ale najlepszy był bezwzględnie lewy pomocnik, mały Dytko. Takich graczy nie ma w całej Południowej Ameryce i nigdy dotąd lepszego nie widzieliśmy. Następny po nim to Wilimowski, zdobywca czterech bramek. Madejski jest bramkarzem wielkiej klasy. Środek pomocy Nytz nie przeraził się klasą przeciwnika i wytrwale biegał do końca, od Romeo do Peracio.

Ale mimo to nigdyby Polska nie wyniosła z tego meczu tak doskonałego rezultatu, gdyby nie deszcz. Na suchym terenie zwycięstwo nasze byłoby wyższe, byliśmy bowiem stanowczo lepsi. Nasza drużyna jedzie na parę dni do Paryża, a stamtąd do Bordeaux. Czeka ją ciężka przeprawa z Czechami. Trzeba się mieć na baczności i poczynić zmiany w zespole na kilku pozycjach. Sądzę też, że do tego czasu nasz najlepszy bek Domingos będzie zdrów, wczoraj bowiem grał z gorączką grypową.

Na suchym — przegralibyście więcej!

STRASBURG, 5.6 — Tel. wł. — Delegat FIFA na mecz Polska —Brazylia p. Lotsy (Holandia) odwiedził po meczu naszą drużynę w szatni i gratulował jej świetnej gry.

— Dopóki było sucho — mówi — Brazylijczycy byli znacznie lepsi Zwyciężyli zasłużenie, właściwie wygrali już mecz w pierwszej połowie świetnym atakiem, który niwelował słabą obronę. Są silni i szybcy, za dużo jednak zwracają uwagi na efekty, czasami przypominające kuglarstwo. Jest to zupełnie inny futbol, nieznany w Europie. Nie są jednak objawieniem w rodzaju Urugwaju przed 10 laty i mogą przegrać z Czechami, lub Włochami Polacy od stanu 1:3 zaczęli grać dobrze i mogli nawet wygrać.

Sędzia Eklind: — Brazylijczycy grali szybko i dobrze. Jest to gra b. sympatyczna dla oka. Gdyby nie deszcz — wygraliby wysoko. Polacy grają stanowczo za ostro (?!). Najlepsi u nich są Gałecki i Madejski.

Sędziami liniowymi na meczu Polska — Brazylia byli Francuzi Poissant i Kürchberger.

R. M.

Opinia prezesa PZPN płk. Glabisza

Zrobili — co można

Płk. Glabisz tak ocenia spotkanie: — Mieliśmy pecha. Strzały naszych napastników szły w słupki i poprzeczki, ale mieliśmy też szczęście, że spadł deszcz. Na śliskim terenie przewaga Brazylijczyków została zniwelowana. Uzyskaliśmy ze wspaniałym przeciwnikiem honorowy rezultat, najlepszy jaki mógł być. Napad Brazylijczyków to cudo, jakie się rzadko widuje. W obronie ich są luki. W porównaniu z meczem Niemcy — Szwajcaria, który oglądałem wczoraj, mecz dzisiejszy był objawieniem wysokiej klasy. Zdobyliśmy sobie publiczność i propagandowo udział nasz w mistrzostwach świata skończył się sukcesem.

Bez słabych punktów

W drużynie nie było słabych punktów. Technicznie najlepszy był Wodarz. Obrona wobec tak doskonałego przeciwnika nie mogła, rzecz zrozumiała, błyszczeć. Madejski trochę niedokładny, ale trzeba pamiętać, że piłka była bardzo śliska. Trójka pomocy orała jak mogła. W całej drużynie panowała wielka nerwowość która wzrastała coraz bardziej w miarę, jak Brazylijczycy zaczęli się z nami bawić. Na szczęście, początkowy bałagan w drużynie minął. (R. M.)



ZDOBYWCY PUCHARU NARODÓW
Zespół naszych jeźdźców, którzy triumfowali w Łazienkach nad drużynami 5 ciu państw



KRAMEK i FLIS
trenują w C. I. W. F. do biegu z przeszkodami na mecz z Francją



WILIMOWSKI
zdobywca 3 bramek i moralny sprawca pozostałych dwu

UWAGA SPORTOWCY!

Na stronie 5-ej informacje p. t. „Zapas energii"

Fascynujące widowisko w Strasburgu

Drużyna polska stawia czoło wirtuozom piłki z Brazylii

Strasburg, 5.6. Tel. wł.

Mecz Polski z Brazylią przejdzie do historii jako jedno z najbardziej emocjonujących widowisk. Wprowadziło ono w nastrój największego napięcia nietylko liczną kolonię polską i skromniejszą w rozmiarach ekspedycję brazylijską, ale i widownię miejscową, na której znalazło się wielu wycieczkowiczów z dalszych okolic, a nawet ze Szwajcarii.

Widzowie ci obserwując początkowo spokojnie bieg wypadków, oklaskując często piękne zagrania jednej lub drugiej strony, szybko wyszli z rezerwy. Ulegli fluidowi jaki ciągnął z pola walki, gdzie oba zespoły ożywione ambicją i zapałem, z podziwu godną ofiarnością i zaparciem się wydawały z siebie wszystko.

WSPANIAŁE WIDOWISKO

Trzeba przyznać, że przebieg meczu ułożył się jakby kierowała nim za kulisami ręka najsprawniejszego reżysera, obeznanego z psychiką tłumu, dyrygującego kontrastowymi efektami. W chwili, gdy wydawało się, że nic już nie przerwie normalnego biegu, że akcje potoczą się teraz spokojnym, równym łożyskiem, następował jakiś nieoczekiwany zakręt, a wraz z nim spadały kaskady przeżyć, które, zależnie od nastawienia obserwującego, odbijały się echem wielkiej radości, lub bolesnym rozczarowaniem.

Na specjalnie emocjonalne przeżycia narażona była kolonia polska. Złożył się na nią nietylko Strasburg i północna Francja, ale nie brakło też przybyszów z Bazylei sygnalizujących białoczerwonymi chorągiewkami — po czyjej stronie są ich sympatie.

Grupa polska niestety rozbita na różne odcinki obszernej widowni, na której zebrało się mimo niepewnej pogody około 25.000 widzów przeżywała cichą tragedię. Widziała jak w pierwszej fazie rozwiewają się wszystkie jej nadzieje i wiara w powodzenie własnych barw.

GODZINA DEPRESJI

Start Brazylijczyków był tak mocny, że beznadziejny wydawał się wszelki wysiłek. Pierwsza bramka ich padła w 18 minucie i, przyznajmy, była ona dojrzałym owocem zdecydowanej supremacji. To też nawet gdy Scherfke wyrównał po 5 minutach z karnego, za faul na Wilimowskim, który miał wszelkie szanse ulokować piłkę w siatce, nie wierzyło się, by mogło to skończyć się dobrze. Wprawdzie atak nasz miał kilka zrywów, wprawdzie pod bramką niebieskich piłkarzy tworzyły się niebezpieczne ogniska, jednak wyczuwało się, że naszym brak siły, zdecydowania i pewności, by je należycie wyzyskać.

Wspomnienia fenomenalnego meczu z Irlandią nasuwały się raz po raz, jak nierealna wizja. Nie chciało się wierzyć, że to grają ci sami gracze, którzy owej pamiętnej niedzieli w Warszawie wyzyskiwali tak idealnie każdą szansę. Prawda, że dziś przeciwnik był trudniejszy, jednak w ataku nie szło tak, jak wolno było oczekiwać, a ponieważ pomoc i obrona nie mogły wytrzymać nacisku, więc dwa załamania przyniosły utratę dalszych dwu bramek.

BOLESNA BRAMKA

Szczególnie trzecia była bolesna. Padła niemal w momencie gwizdu zwiastującego zakończenie połowy. O ile wolno było wierzyć w wyrównanie przy 1:2, to 1:3 zdawało się przekreślać wszelkie nadzieje.

Tymczasem pogoda się zmieniła. Z zachmurzonego nieba zaczęły już pod koniec pierwszej połowy padać pierwsze krople, które później zmieniły się w solidną ulewę. Wiedzieliśmy, że Brazylijczycy boją się deszczu, że obawiają się go, jak najgroźniejszego przeciwnika. Obawy te wydawały się jednak wobec ich wyśmienitej techniki mocno przesadzone.

Liczyliśmy jedynie na zahamowanie tempa, które tak bardzo dało się nam we znaki.

ZBAWIENNY DESZCZ

I tak się też stało. Obóz brazylijski, który miał już 2 punkty w kieszeni, zakosztował wrażeń jakie przeżywali uprzednio Polacy. Były one tym silniejsze, że nastąpiły w chwili zupełnej pewności siebie. Już pierwsze odsłony drugiego aktu zwiastowały jakąś zmianę. Nagle ciągi polskie zaczęły się lepiej zazębiać, zaczęto wygrywać pojedynki i atak, kombinując krótko przedostawał się dobrze do przodu. W 8 min. Wilimowski stał się wreszcie znów sobą: przyjąwszy piłkę od Scherfkego, który wywędrował na skrzydło, minął spokojnie obrońcę i splasował ją do siatki. Różnica zmniejszyła się do jednej bramki. Wzrosły też nasze nadzieje.

— Czy wyrównają — oto jest pytanie, nurtujące już nietylko Polaków, ale całą widownię. Oczarowana popisami egzotycznych gości zupełnie otworzyła im serce. Teraz jednak bohaterski zryw Polaków, przemawia im do uczucia i nastroje się zmieniają.

WYRÓWNANIE

W 6 min. później otrzymujemy od powiedź: Wilimowski mija Domingosa i znowu plasuje piłkę, dzięki czemu zdobywa popularność równą niemal Leonidasowi. Wyrównaliśmy. Teraz niema już hamulców; poza skromną garstką Brazylijczyków, którzy są całkowicie zdetonowani trybuny drżą z emocji i oklasków.

Zaczynamy wierzyć, że przecież najtajniejsze sny się ziszczą i w tym momencie złośliwy reżyser — los — płata nowego figla. Ci Brazylijczycy są zupełnie bez nerwów. Nic nie może ich załamać, znów nabrali wigoru, znów rwą naprzód, znów drżączkę sprawia nam gażde podejście do piłki Leonidasa i denerwuje widok pola karnego, jakie mają przed sobą ustawicznie niebiescy pomocnicy, których nikt nie obstawia, nikt nie kryje, co przy niezbyt długich wykopach polskiej obrony grozi katastrofą.

Ledwieśmy o niej pomyśleli — już stało się nieszczęście. Peracio ryzykuje daleką bombę, licząc na śliskość i ciężką piłkę. Rachuby są trafne: uderza ona o poprzeczkę, odbija się i po karku Madejskiego zsuwa się do bramki.

Czy był on winien? Chyba nie! Strzał był ostry, a rykoszety są niemal zawsze nie do obrony.

DRAMATYCZNE MINUTY

Teraz wszystko wydaje się stracone. Do końca jest 20 m., ale Brazylijczycy nie będą chyba na tyle naiwni, by dopuścić nas do głosu. Rozpoczyna się okres napięcia. Nerwowe spoglądanie na wskazówki, które nagle jakoś przyśpieszają swój bieg i oddalają coraz bardziej od celu.

Brazylijczycy się bronią — my mamy pecha. Raz Wilimowski bombarduje słupek, to znów Piec z kilku kroków nie trafia do pustej bramki. Los się sprzysiągł, chce wystawić nas na próbę, pokazawszy swą łaskę, znów wyraźnie kpi. Na nic nie zdaje się seria rogów, na nic wszystkie ataki.

Mimo wzrastającej wciąż ulewy widownia aż kipi z emocji. Nikt nie wstaje, nikt nie odchodzi, mimo, że upływa 42-ga, 43-cia i 44-ta minuta. Brazylijczycy grają na czas, przetrzymują piłki. Protesty Polaków sędzia zbywa spokojnym ruchem ręki. Niczego im nie przepuści — za każdą przerwę nastąpi przedłużenie gry.

NA PARĘ SEKUND PRZED KOŃCEM

Piontek przypomniał sobie nareszcie, jak to idzie się na przebój, choćby trzeba było wypruć z siebie kiszki. Goni za piłką, mija dwóch przeciwników, jeszcze starczy siły na strzał... odbitka... Szerfke lekko muska piłkę... tłok pod bramką, znów piłka wraca w pole.. pod nogi Wilimowskiego i... tu dosięga ją los. Jest znów 4:4! Do końca gry zostały tylko sekundy i jakieś ich ułamki...

Trybuny szaleją. Jeśli może nie wszystko szło według ich życzenia, jeśli oczarowani techniką Brazylijczyków gotowi byli neutralni widzowie przyznać im przewagę i zwycięstwo, to jednak muszą teraz obiektywnie przyznać, że ci Polacy to też wcielone diabły. By wyratować się z tak beznadziejnego położenia, na to potrzeba silnej woli i ambicji i nerwów. Zresztą, licho wie, jak to zrobili, że mimo tylu swoich błędów, zdołali w ostatniej chwili sprzątnąć przeciwnikowi sprzed nosa łup.

Teraz 30 min. dogrywka.

ZACZAROWANE TRYBUNY

Deszcz pada i pada, robi się coraz ciemniej jednak nikt nie wychodzi. Takiego widowiska nie przeżywa się często.

Z szatni dochodzą tymczasem wieści, że Brazylijczycy protestują rzekomo z powodu przedłużenia czasu. Protest ma iluzoryczną wartość gdyż decyduje o tym sędzia Eklind, który jest pewny i doprawdy doskonale „obeznany" z materią. Rozstrzygnięcia jego są bezapelacyjne, świadczą o bystrości i przytomności, toteż raz tylko spotyka się z protestem widowni.

WSZYSTKO OD POCZĄTKU

10 min. przerwy szybko mija. Drużyny są na placu, spóźnia się nieco sędzia i teraz dopiero uprzytomniamy sobie, że właściwie jesteśmy znów na początku, że wszystko co działo się dotychczas jest przekreślone i trzeba wytrwać w najwyższym niepokoju jeszcze 30 min. Jedno potknięcie znów może w niwecz obrócić wszystko. Kłębią się myśli i uczucia, grają coraz silniej nerwy. Zapomina się o graczach, którzy do wszystkich przeżyć dodać musieli jeszcze kolosalny wysiłek.

Ale dopiero teraz nastąpił prawdziwy dramat. Zamiast pierwszej bramki Polaków padły dla Brazylii dwie; były one dziełem niezmożonego Leonidasa, który nie mogąc dać sobie rady na śliskim boisku grał nawet przez jakiś czas boso. Polacy byli jednak bardziej wymęczeni: mieli kilka szans i pecha. Raz jeszcze błysnął Wilimowski — poprawił wynik. Było to na minutę przed końcem. Na więcej zabrakło już czasu.

N. S.

Fale nadziei i zwątpienia

Zmienne nastroje w obozie polskim

STRASBURG, 5.6. — Tel. wł. — W drużynie polskiej nastrój do ostatniej chwili był wesoły. Gracze nasi przyjechali na stadion na 15 minut przed rozpoczęciem meczu. Towarzyszyło im całe kierownictwo z płk. Glabiszem na czele. Nie tracono fantazji do ostatniej chwili. Góra podśpiewywał wesoło krakowiaka, Wilimowski mruczał coś pod nosem.

W czasie przerwy było już gorzej. Mówiono tylko o wspaniałej klasie Brazylijczyków i o tym, że meczu wygrać nie można. Nie było jednak nastroju desperackiego.

Po dalszych 45 minutach w szatni polskiej było znów inaczej. Płk. Glabisz ściskał graczy i zachęcał ich do walki. Nie było nikogo, ktoby w tej chwili zwątpił w nasze zwycięstwo. Takiego bojowego nastroju nie widzieliśmy bodaj nigdy dotąd. Zawodnicy przemoczeni do nitki, zmieniali koszulki masowali zbolałe miejsca, było prędzej znaleźć się na boisku.

Wygramy, wygramy...

— Chłopcy strzelamy bramkę, a potem wszystko do tyłu — zakomenderował Szczepaniak.

— Wygramy mecz, wygramy, — powiedział Wilimowski. — Tylko dajcie suchą koszulkę.

Spotkaliśmy się znów po 30 min. Kierownictwo ekspedycji pocieszało zmartwionych graczy.

— Daliście z siebie wszystko i niema się co martwić. Trudno...

Po meczu

Po odprężeniu nerwowym zaczęły się rozmowy i opowiadania o meczu.

— Mieliśmy pecha jak nigdy — mówi Szczepaniak, — ale na suchym terenie wygrać z takim przeciwnikiem jest rzeczą zupełnie wykluczoną. Nasza 11-ka zrobiła swoje.

— Nie są tacy groźni, jak nam opowiadano. Straszono mnie tym Domingosem, a tymczasem wcale nie jest taki dobry. Graliśmy z początku za nerwowo i oni „uciekli" nam z prowadzeniem.

Ale tyś spaskudził tę pozycję Richard — mówi do Pieca i — kiedyś stał na 2 m. przed bramką.

Leonidas winszuje

— Leonidas mówi po niemiecku. — Opowiada Nytz — doszedł do mnie po meczu pocałował się ze mną i winszował dobrej gry.

— Niech pan zobaczy jak ci murzyni farbują — mówi Gałecki i pokazuje smiak na policzku.

Nerwy, nerwy...

P. Kałuża uważa że grano za nerwowo. Atak z początku nie mógł zupełnie nawiązać gry. Potem nerwowość przeszła, ale za często wracała. Madejski zachował ją niestety do końca meczu. Były okresy normalnej gry, ale oprócz Szczepaniaka załamywali się wszyscy i pod wpływem zdenerwowania zagrali słabiej niż zwykle.

Scherfke jest za wolny na takiego przeciwnika. Błędem napadu było zupełne nie krycie pomocy.

— Krzyczałem im to na boisku, ale nie pomagało.

Włosi wygrają

Brazylijczycy są szybcy, ale nie pokazali żadnych cudów. Każda drużyna, która gra spokojnie powinna z nimi wygrać. Przepowiadam zwycięstwo Włochów z różnicą 3-4 bramek, jeżeli Czesi z nimi nie wygrają wcześniej. Sędzia był dobry. Niektórzy Brazylijczycy grali ordynarnie. (R. M.)

Kalejdoskop zmiany wyniku w Strasburgu

1:0 Brazylia.
1:1 remis.
2:1 Brazylia.
3:1 Brazylia.
3:2 Brazylia.
3:3 remis.
4:4 remis.
4:3 Brazylia.
5:4 Brazylia.
6:4 Brazylia.
6:5 Brazylia.

Trzy razy Polska zdołała wyrównać, ale nie prowadziła w żadnym momencie meczu.

Jak graliśmy? Jak grali Brazylijczycy?

Historia jedenastu bramek

STRASBURG, 5.6. Tel. wł.

Polska: Madejski, Szczepaniak, Gałecki; Góra, Nytz, Dytko; Piec, Piontek, Scherfke, Wilimowski, Wodarz.

Brazylia: Batataes; Domingos, Machado: Affonsinho, Martin, Zeze; Hercules, Peracio, Leonidas, Romeo, Lopez.

Zwycięstwo Brazylijczyków uznać należy za zasłużone, gdyż byli lepsi niż Polacy. Mieliśmy wprawdzie pecha w strzałach, mieli go jednak i przeciwnicy i to może w znacznie większym stopniu, gdyż kilka bomb ich przeszło o milimetr obok celu. Gra Brazylijczyków szczególnie przez pierwsze 35 minut stała na doskonałym poziomie. Mimo to można było mecz nawet wygrać, gdyby mniej było nerwowości i więcej... taktycznego rozumu.

W czasie pauzy atak miał pretensje do pomocy. W rzeczywistości jednak linia ofenzywna miała w owym czasie więcej grzechów, gdyż widząc przewagę Brazylii nie potrafiła skutecznie wspomóc własnych tyłów. Nikt nie myślał o kryciu pomocy brazylijskiej, ruszano się wolno i nie utrzymywano piłki. Bardzo powolny był Scherfke, nie dochodził w porę Piontek, nawet Wilimowski ruszał się jakoś dziwnie.

Nowy duch w drużynie

Później się zmieniło: Wilimowski osiągnął formę i był jednym z najlepszych na boisku. Scherfke miał kilka świetnych zagrań. Piontek wprawdzie się poprawił, ale był gorszy niż zazwyczaj. Piec niezły w polu tracił głowę pod bramką. Wodarz niżej zwykłego poziomu — bojaźliwy.

Pomoc pracowała ofiarnie, nie była jednak klasą. Najlepszy w niej bezsprzecznie Dytko. Nytz wypadł może korzystniej, niż oczekiwaliśmy, Góra trzymał się obrony. Wszyscy podawali niedokładnie.

W obronie w pierwszych okresach doskonały Gałecki, wolniej rozegrał się Szczepaniak. Przy świetnym technicznie wyszkoleniu Brazylijczyków, defenzywa nie mogła uzyskać zwykłych rezultatów i było sporo niejasnych podejść.

Mimo sześciu bramek nie mamy pretensji do Madejskiego. Miał kilka cudownych zagrań i był żywo oklaskiwany. Mniej pewne chwyty po przerwie zapisujemy na karb śliskiej piłki.

W sumie grała drużyna nasza nierówno, miała zrywy i spadki — tych drugich było więcej. Stąd też ostateczna przegrana, która w niczym nie uszczupliła dobrej renomy naszego piłkarstwa, gdyż przegraliśmy z przeciwnikiem, reprezentującym b. poważną klasę. Drużynie należy się w każdym razie podziękowanie, a przegrana z lepszym nie hańbi.

Jedenastu żonglerów

Brazylijczycy okazali się żonglerami piłki pierwszej jakości, szczególnie gdy chodzi o atak. Leonidas w środku był bezkonkurencyjnym fenomenem; obok niego wymieniamy obu łączników Romeo i Peracia. Gra indywidualnie doskonała, zespołowa szła składnie w znacznej mierze dzięki taktycznym błędom przeciwnika.

Pomoc nastawiona doskonale na ofensywę (środkowy Martin pierwszorzędny) nie zawsze stawiała się w porę na tyłach. Obrona technicznie również dobra dawała się jednak wymanewrowywać. Bramkarz pod każdym względem wyśmienity.

Brazylijczycy mieli bezwzględną przewagę nie tylko w technice, ale i w grze głową, szybkości i zwrotności. Gra ich przypominała szkołę wiedeńską w wydatnie przyśpieszonym tempie. Mimo to wydaje nam się, że drużyny o dobrych atakach, a więc Włosi, Węgrzy, a nawet Czesi (o ile nie będą grać na stojąco), mają szanse wygrania. Do Anglików Brazylijczycy nie dorośli.

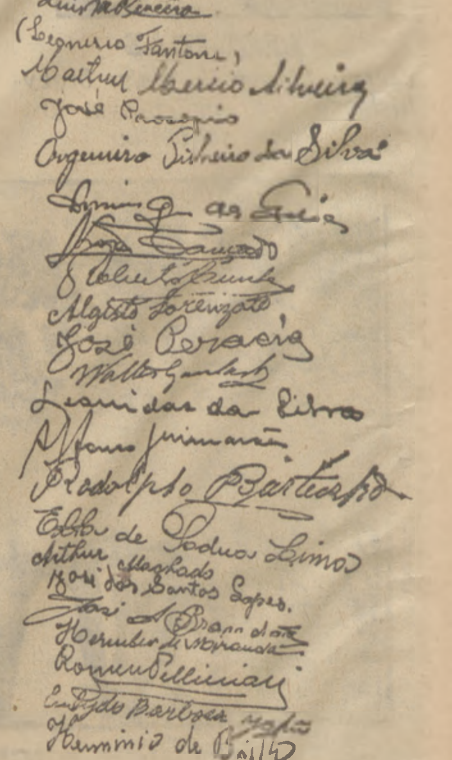
Przed pauzą zdecydowaną przewagę mieli Brazylijczycy. Po przerwie mieliśmy okres zdecydowanie lepszy i znów następuje przewaga niebieskich. Ostatnie 15 minut należało do Polaków.

W dogrywce z miejsca atakują Brazylijczycy. Polska ma już tylko zrywy, szczególnie w drugiej części.

Bramki padły w następującej kolejności: 18-ta Leonidas, 23 Szerfke z karnego, 24 Romeo, 45 Peracio. Po przerwie 8 i 14 Wilimowski, w 25 Peracio, 45 — Wilimowski.

W dogrywce w 3 i 24 Leonidas, w 29 — Wilimowski.

N.S.



AUTOGRAFY NASZYCH PRZECIWNIKÓW

Amatorzy talentów

Strasburg, 5.6. (Tel. wł.)

Menażerowie zawodowych klubów francuskich, którzy tak smutno wsławili się w listopadzie r. z. zapuścili znów sieci na graczy polskich. — Trzech takich panów przybyło w niedzielę wieczorem do Selestatu, tym razem jednak kierownictwo polskiej drużyny strzegło graczy i nie dopuściło do nich nieproszonych gości. Drużyna polska spędziła wieczór w Selestacie na wspólnej kolacji z kierownictwem. Pułk. Glabisz nie opuszczał graczy aż do chwili swego wyjazdu i był z nimi stale w bezpośrednim kontakcie. Dzień poniedziałkowy spędzono na wycieczkach w okolice Strasburga.

W loży honorowej na meczu Polska — Brazylia zasiedli ambasador R. P. w Paryżu Łukasiewicz, radca Librach, konsul Nagórny, ambasadorzy Brazylii, Chile i Argentyny oraz miejscowi dygnitarze.

Na stadionie powiewały obok flag brazylijskiej i polskiej, niebieska flaga Fify z dwiema półkulami świata. Obie drużyny ustawiły się rzędem przed główną trybuną i wysłuchały kolejno hymnów brazylijskiego, polskiego i francuskiego.

Stosunek kornerów wynosi 9:2 dla Polski. Obydwa kornery brazylijskie bite były w aut. Stosunek strzałów 23 na 14 dla Brazylijczyków.

Nasz konkurs

1725 kuponów ważnych nadesłano na nasz konkurs. Zasadniczego warunku, jakim było odgadnięcie rezultatu meczu Brazylia — Polska nie spełnił

nikt

Najbliższy prawdy był p. Jan Kochan z Poznania, którego kupon przewidywał zwycięstwo Brazylii

5:4 (3:1)

a więc wynik do przerwy zupełnie ścisły. Poza tym pięciu innych uczestników konkursu nadesłało „typy" 6:4.

Wobec powyższego nagroda główna 500 złotych powiększy premię

konkursu następnego

a przydział nagród dodatkowych ogłosimy po meczach dodatkowych w czwartek 9.VI.

Runda pełna niespodziewanych wyników

Jeszcze raz Niemcy — Szwajcaria

PARYŻ, 4.6. — Tel. wł. — Pierwszy mecz o mistrzostwo świata Niemcy — Szwajcaria zakończył się od razu sensacją. Mimo przedłużenia gry o 30 minut, wynik pozostał 1:1 i mecz będzie powtórzony w czwartek w Paryżu na stadionie „Parku Książąt".

Mecz miał przebieg niezwykle emocjonujący. Tylu sytuacji podbramkowych, takiej zmienności akcji dawno nie widziano. Widzów było 33.000 (pojemność trybun wynosi 40.000) w tym 5.000 Niemców i liczne wycieczki szwajcarskie.

Szwajcarzy mieli przez pierwsze 15 minut przewagę i liczne szanse. Potem Niemcy zaczęli dochodzić do głosu, a pod koniec połowy opanowali boisko. Mimo to wypady Szwajcarów były bardzo groźne. W 29 min. Kitzinger podaje między beków; Pesser dobiega do piłki, podaje Gauchelowi, który strzela nieuchronnie.

Szwajcarzy się nie przejmują i z kolei stają się coraz groźniejsi. Wyrównanie pada jednak nieoczekiwanie: Mock traci piłkę w pojedynku, dostaje ją Walacek podaje do środka. Abegglen, stojący na 6 mtr. przed bramką, nie niepokojony przez nikogo, strzela nieuchronnie. Jest to 19 min. drugiej połowy.

Walka staje się coraz bardziej zacięta, mnożą się faule zwłaszcza Minelliego; fale przewagi zmieniają się co chwila. Obie drużyny mają liczne okazje, które zaprzepaszczają.

Następuje przedłużenie; w 14 min. Bickel strzela obok wybiegającego Raftla, jakimś cudem znajduje się w ostatniej chwili w bramce Kupfer, ale za chwilę ten sam Kupfer dopuszcza się brzydkiego faula, kopiąc Minelliego, który chwilę przed tym wybił piłkę; sędzia usuwa Niemca z boiska.

Drużyna szwajcarska zagrała znakomicie; była niezwykle jednolita; wyróżniła się obrona i pomocnik Vernati Bickel jako środek był bardzo ruchliwy, jednak Walacek inicjował wszelkie ataku. Amado był lepszy od Aebiego. W drużynie niemieckiej najlepiej grali Raftl i Kupfer, wszyscy odznaczali się świetną kondycją. Obrona miała bardzo trudną robotę wobec niebezpiecznych ataków. Atak dobry w polu i kombinacyjnie grzeszył brakiem zdecydowanego strzelca.

Wynik 1:1 w pełni zasłużony.

Dopiero finisz zapewnia Czechom zwycięstwo

HAVRE, 5.6. Tel. wł. — Czechosłowacja z trudem przedostała się dziś przez pierwszą rundę mistrzostw. Holendrzy, jak było do przewidzenia, okazali się przeciwnikiem równorzędnym, a nawet w pierwszej fazie gry — lepszym od Czechosłowacji. Byli drużyną szybszą, bardziej zespołową.

Ale wszystkie ataki Holendrów załamały się na grającym fenomenalnie Planiczce, który wzniósł się dziś znów na wyżyny swojej formy.

W drugiej połowie Czesi rozegrali się nieco w linii ataku. Lewa strona Rulc — Nejedly coraz częściej zagrażała bramce Van Male, który jednak grał bez zarzutu. Środkowy napastnik — Zeman stanął dopiero w drugiej części gry na wysokości zadania.

90 minut gry — upływa bezbramkowo. Po przedłużeniu Czesi rozpoczynają szalonym atakiem, który odrazu w pierwszej minucie daje upragniony skutek. Zeman z kilku metrów strzela ostro, Van Male odbija, powstaje pod bramką zamieszanie, które Kostalek wykorzystuje i umieszcza piłkę w bramce.

Holendrzy zrywają się do kontrataku, ale już po chwili Czesi — zdopingowani sukcesem przejmują inicjatywę w swoje ręce i sami stają się stroną atakującą.

W 10 minut po przedłużeniu zderza się środkowy pomocnik holenderski Anderiesen z Simunkiem i schodzi na kilka minut z gry. W tej fazie zyskują Czesi drugą bramkę przez Nejedlego. W cztery minuty później Zeman zdobywa trzecią bramkę i ustala rezultat dnia.

W ostatniej sekundzie zaniosło się na zmianę rezultatu. Van de Veen znalazł się sam pod bramką czeską, ale Planicka wyjaśnił sytuację.

Sędziował p. Leclerque (Francja).

Włosi zawiedli

MARSYLIA, 5.6. — Tel. wł. — Włochy pokonały Norwegię z trudem dopiero po przedłużeniu. Pierwszą bamkę zdobyli włosi przez Ferrariego, wyrównał Brustad. Decydującą bramkę strzelił w przedłużeniu Piola.

Niespodzianka z Kuby

TULUZA, 5.6. — Tel. wł. — Rumuni napotkali niespodziewany duży opór ze strony Kuby. Uzyskali oni prowadzenie przez Kovacsi, ale wnet Kubańczycy wyrównali. Po przerwie prowadzenie uzyskują Kubańczycy przez Wagnisa, ale Rumuni wyrównują przez Socoro. 30 minut przedłużenie znów nie dało rezultatu, gdyż obie strony zdobyły po jednej bramce. W czwartek powtórzenie meczu. Sędziował Włoch Scapri.

Francuzi zrobili swoje

PARYŻ, 5.6. — Tel. wł. — 45.000 widzów oglądało mecz Francja z Belgią, który odbył się w wyjątkowo niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Deszcz padał bez przerwy. Francuzi zdobyli pierwszą bramkę przez Veinante, już w 4 min. W 12 min. Francuzi zdobywają drugą bramkę, poczym dopiero Belgom udaje się zdobyć honorowy punkt przez Voorhoofa. Belgowie grali zupełnie dobrze i wykazali dużo większą bojowość od Francuzów. Po przerwie poprawili się jeszcze, ale gospodarzom udaje się przez Nicolasa zdobyć trzecią i ostatnią bramkę dnia.

Sędziował Szwajcar Wuttrich.

To był faworyt!

REINIS, 5.6. — Tel. wł. — Węgry łatwo rozprawili się z prymitywnymi Indiami. Zwłaszcza atak węgierski, poprowadzony przez Sarosiego grał doskonale.

	12—VI	16—VI	19—VI.
Polska — Brazylia	Brazylia 6:5 (3:1, 4:4)	Bordeaux	Marsylia
Czechy — Holandia	Czechy 3:0 (0:0, 0:0)		
Włochy — Norwegia	Włochy 2:1 (1:0, 1:1)	Paryż	
Francja — Belgia	Francja 3:1 (2:1)		
Rumunia — Kuba	powtórny mecz 3:3 (2:1, 2:2)	Antibes	Paryż
Szwecja (bez przeciwn.)	Szwecja		
Szwajcaria — Niemcy	powtórny mecz 1:1 (0:1, 1:1)	Lille	
Węgry — Indie Hol.	Węgry 6:0 (4:0)		

Powrót we środę

STRASBURG, 5.6. — Tel wł. — Po meczu zapadło postanowienie, że drużyna polska wyjedzie ze Strasburga dopiero we wtorek rano i poniedziałek spędzi w Strasburgu. Jedynie płk. Glabisz i p. Kałuża wyjechali w poniedziałek rano.

Brazylijczycy wyjechali ze Strasburga wprost do Bordeaux (na mecz z Czechami) w poniedziałek o godz. 5 rano. (JG)

Trudno już poznać Chmielewskiego

Polak mówi po angielsku i trenuje jak szalony

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Boston, w końcu maja.

Widziałem się z Chmielewskim. Mistrz Europy siedzi w Bostonie i zapewniam solennie: jest żywy i zdrowy. A co niemniej ważne: jest w doskonałym humorze.

Upływają trzy miesiące od wyjazdu z Gdyni. Aż dziw, że w ciągu tak krótkiego czasu „Chmiel" zamerykanizował się gruntownie. Wtrąca angielskie wyrazy, podpisuje się „Henry", mierzy odległość w milach i „leci" na dolary. Czyż to nie są oznaki aklimatyzacji — doskonałej?...

Tak jest jednak lepiej. Przynajmniej — dla niego. W ten sposób mamy gwarancję, że Chmielewski nie będzie przeżywał uporczywej choroby psychicznej jaką jest tęsknota i nie załamie się pod jej wpływem, jak w 1933 roku załamał się Ran. Skoro Chmielewski obrał drogę amerykańskiego zawodowca, musi czuć się tu dobrze, lepiej niż gdziekolwiek indziej.

Rozmawiamy w jego mieszkaniu, w Bostonie. Pokój hotelowy wygląda bardzo przyzwoicie. Jest woda bieżąca i wanna. Dużo przestrzeni. Centrum miasta. Wszystko płaci Stanisław Zbyszko-Cyganiewicz — tak postanowiono w kontrakcie.

— Podpisaliście nową umowę?

— Tak. Moim zdaniem krakowska jest nieważna, bo była zawarta bez notariusza i bez adwokata. Dopiero tu na miejscu zrobiliśmy nową. Warunki są dość korzystne.

— A jak się teraz układają stosunki z Cyganiewiczami?

— Ja Staszka lubię, a z Władkiem od czasu do czasu się kłócę. Dawne historie poszły już w zapomnienie. Nie lubię nawet mówić o „Wyspie łez" i o areszcie... nie chcę się denerwować!...

— Wyobrażam sobie, jaki pan był wówczas wściekły!

Uspokoiłem się w więzieniu...

— Strasznie się irytowałem. Uspokoiłem się — choć to brzmi śmiesznie — dopiero w więzieniu. Było tam dużo miejsca, dobre radio i piękny słoneczny balkon. Tam doszedłem do siebie.

— A teraz?

— Siedzę w Bostonie sześć tygodni. Moim menagerem jest Zbyszko do spółki z Johnem Buckleyem, moim doradcą — Conway, który zamieszcza ogłoszenia w całej prasie i dzięki temu ma olbrzymie wpływy, moim trenerem — Kelly.

— I cóż pan porabia?

— Nigdy nie wyobrażałem sobie, że zawodowiec musi tak ciężko pracować! Codziennie przerabiam 8 — 9 rund w pełnym tempie, wychodzę z sali zlany potem. Teraz podpatrzyłem, że tutejsi zawodowcy markują trening, a biją tylko od czasu do czasu. Więc i ja bojąc się przetrenowania, zwolniłem tempo.

Oprócz tego — rano 4-milowy futing, a wieczorem obowiązkowy spacer.

— A jak wygląda trening w gymnasium?

— Kelly mówi mi, ile mam robić rund. Przeważnie daje mi osiem, czasem dziewięć lub dziesięć. Program mam ustalony z góry: gimnastyka, trzy rundy walki z cieniem, trzy rundy na worku, runda na gruszce, runda na przyrządzie do rozciągania i znowu lekka gimnastyka. Wszystko razem trwa półtorej do dwu godzin.

Co trzeci dzień mam sparring. Wykończyłem dwu zawodowców z wagi średniej tak że nie chcą ze mną szparować. W zeszłym tygodniu dostałem półciężkiego Dante Zanettiego. Dobry zawodowiec, jutro ma w Bostonie mecz. Z początku szło opornie, a już przedwczoraj w trzech rundach siedział trzy razy na ziemi.

Kelly był bardzo zadowolony. Mnie on nigdy nic nie powie, ale zato gada z masażystą Chorwatem, z którym mogę porozumieć się po polsku. Podobno chwalił moją lewą.

Metoda praktyczna

— A jak postępy w angielskim?

— O key! Jakoś to idzie. Zapoznałem się z rodziną Chmielewskich, emigrantów z Białej Rusi. Z młodym Chmielewskim i jego siostrą robimy częste wycieczki autem albo spacery i wtedy oni uczą mnie angielskiego. Przekonałem się, że to najlepsza metoda.

— Więc cały dzień wypełnia panu trening?

— Czasem wieczorem pójdę do kina. Ale już o 10-ej, najpóźniej o pół do jedenastej muszę być w łóżku.

— I dotrzymuje pan zobowiązania? Przecież w Polsce nie zawsze przestrzegał pan poleceń trenera?

— Tu jest co innego! W Polsce przychodziłem na mecze bez treningu i jakoś wygrywałem. Wie pan, dlaczego byłem taki słaby z Włochami i Niemcami? Bo się cały czas bawiłem i zupełnie nie trenowałem. Trochę pracowałem przed meczem z Tillerem w Norwegii i gdyby nie żółtaczka napewna dałbym mu w skórę.

Tutaj tak nie można. Zapóźno jest na cofanie się, więc muszę wziąć się w karby i pracować tak, jak ode mnie wymagają. A zresztą cofnąłbym się [illegible]

— I nie chce pan przyjechać do Polski?

Za rok — do Europy

— Owszem. Przyjadę za jakiś rok albo półtora, kiedy będę musiał odnawiać wizę. Liczę, że wtedy będę mógł rozegrać jakiś mecz. Jak pan myśli, czy przyjdą ludzie na moją walkę z Hrubeszem, albo z Dekkersem?

— Jeszcze jak!

— No to dobrze. Cyganiewicz też powtarza mi, że nie trzeba zrywać kontaktu z Europą, bo w Europie też wielkie pieniądze leżą na ziemi. A co tam u was słychać. Jak było w Finlandii, na Węgrzech?...

Okazuje się, że Chmielewski jest ciemny jak tabaka w rogu. Nie otrzymuje z Polski żadnych gazet, koresponduje mało i tylko w sprawach osobistych („Otrzymałem dziś list od mojej panny" — mówi z uśmiechem), dzienników amerykańskich czytać nie może, więc nie wie, co się dzieje na szerokim świecie. Ode mnie dowiedział się dopiero o eliminacjach berlińskich („A kto był w średniej wadze?"), o wyjeździe Kolczyńskiego i o jego wspaniałym nokaucie.

— A to się cieszę! Pewno Kolka teraz ważny?... Chciałbym się z nim spotkać.

— Zrobione! Niech pan jedzie do Nowego Jorku. Kolka dopiero w sobotę odjeżdża do Europy.

— Chciałbym, ale nie mogę! Będą się znowu krzywić, że zmarnowałem dzień treningu.

Słyszę i uszom nie wierzę. Tak nie potrafiłby powiedzieć europejski Chmielewski. Jest to inny człowiek: świadomy swych obowiązków i celu do którego zmierza. Amerykański Chmielewski.

— To pan pracuje tu bez wytchnienia i bez święta?

Week-end

— Sobota i niedziela należą do mnie. Wtedy Zbyszko przyjeżdża po mnie i 12-cylindrowym Lincolnem zasuwamy do Old Orchard. Jest to kąpielisko nad Atlantykiem; Zbyszko ma tam własne wille.

Tam dopiero jest zabawa. Można się nauganiać po piasku, popływać, poleżeć i wypocząć za wszystkie czasy!

— No, a kiedy pierwsza walka? Mam poczekać na nią?

— Chyba, że ma pan dużo czasu. Zbyszko wprawdzie nie nagli i wyznaznaczenie terminu pozostawił całkowicie do mojej dyspozycji, ale ja nie chciałbym bić się prędzej niż we wrześniu. Z treningiem i kondycją będę wprawdzie gotów za jakieś 6 tygodni, ale wtedy panować będzie najgorętsza pora, a to jest nieprzyjemne dla boksera. Wolałbym przeczekać. Ale jeśli chcą — mogę walczyć już w lipcu! Tylko nie osiem ani dziesięć rund, a zwyczajnie — cztery albo najwyżej sześć.

— A widział już pan Apostoliego?

— Widziałem w Nowym Jorku. Chłop jak dąb i bije przeraźliwie mocno. Dużo wody upłynie, nim dostanę z nim mecz. Ale wierzę, że kiedyś do niego dojdę i wtedy zobaczymy, kto bije lepiej.

Jan Erdman.



CHMIELEWSKI
przed swoim hotelem w Bostonie



CYGANIEWICZ
na stopniach własnej willi

Węgrzy w Krakowie

KRAKÓW, 2.6. — Cracovia—Bocskay 1:1 (0:0). Bramki strzelili Skalski i Markos. Publiczności 2.050. Sędzia p. Medwin.

Cracovia: Radwański; Lasota, Pająk; Hiżyk, [illegible]

Bocskay: Kerta; Jonszo, Nadas; Sarkas, Belcsik, Boros; Hajdu, Takacs, Pinta, Oros, Markos.

Mecz przeszedł bez większego wrażenia, czemu nie można się zresztą dziwić. Było bardzo gorąco, był dzień powszedni...

Cracovia, mimo luk w składzie (Góra, Pawłowski), stanowiła zespół groźniejszy i mogła w pierwszej połowie zapewnić sobie zdecydowaną przewagę. Wprawdzie początkowo Węgrzy byli lepsi, ale Cracovia opanowała niebawem teren. Korbas czuł się dobrze na skrzydle, ale na środku nie kleiło się. Korbas przeszedł więc na środek, ale Roczniak nie mógł znów zastąpić go na flance. Dopiero po przerwie, gdy Skalski zjawił się na murawie, wszystko ruszyło żwawiej z miejsca, gra ożywiła się i w końcu Skalski uzyskał prowadzenie.

Teraz przyszła jednak kolej na Węgrów, którzy ocknęli się i z akcji Markosa uzyskali wyrównanie. Na ogół goście rozczarowali, wypadli słabiej niż ostatnio, mając jedynie silniejsze punkty w bramkarzu Kertesie i lewym łączniku Takacsu. Cracovia raziła słabą dyspozycją strzałową. (rg)

ŚWIETNA FORMA KUPCZAKA

Zainstalowanie reflektorów na torze Cracovii pozwala na urządzanie imprez w godzinach wieczornych i to także w dni powszednie, co powinno odbić się na popularyzacji imprez kolarskich w Krakowie. Na razie frekwencja jest jeszcze dość słaba, jakkolwiek forma krakowskich zawodników zasługuje na większe zainteresowanie.

Mistrzostwo sprinterskie — jak było zresztą do przewidzenia — wygrał Kupczak z Legii. Wicemistrz Polski zabłysnął świetną formą, wyrównując dwukrotnie rekord Polski w czasie 12.2 sek.

W półfinałach spotkali się Kupczak, Łazar, Janik i Dąbrowiecki. Kupczak już w półfinale osiągnął wyśmienity czas 12.2 sek., powtarzając go później w jednym z biegów finałowych. Oba finały wygrał Kupczak (12.5 i 12.2) przed Łazarem. Trzecie miejsce zajął Dąbrowiecki przed Janikiem i Frankowskim.

Po wyścigu mistrzowskim rozegrano bieg amerykański parami, w którym wygrała para Wandor - Łazar, przed parą Frankowski — Motyka i Janik — Święczek. (rg.)

Piękny sukces naszych jeźdźców

Polska zdobywa Puchar Narodów a por. Skulicz nagrodę indywidualną

W środę w dalszym ciągu międzynarodowych zawodów hippicznych w Łazienkach odbyły się dwa konkursy.

W pierwszym konkursie m. st. Warszawy zwyciężył por. Pohorecki na „Dyngusie". 2) kpt. Gurkan (Turcja) „Yildiz". 3) kpt. Chevalier (Francja) na „Epreuve". 4) mjr de Brabandere (Belgia) na „Alibaba". 5) kpt. Biliński na „Florku-Siłaczu". 6) mjr de Horne (Belgia) na „Whisky". 7) por. Huck (Niemcy) na „Artur". 8) por. Gronowski na „Czekanie". 9) rtm. Rojcewicz na „Tajfunie". 10) kpt. Oncu (Turcja) na „Unal".

W konkursie szybkości „rzeki Wisły" o nagrodę p. gen. Sławoj-Składkowskiego zwyciężyła p. Kraińska na „Lady-Agnes", 2) Strzeszewski na „Bartku". 3) Strzeszewski na „Kikimorze". 4) Tomaszewski na „Apaszu". 5) podk. Zabielski na „Iksie". 6) Strzeszewski na „Owadzie". 7) i 8) Strzeszewski na „Rysiu" i Wickenhagen na „Urwisie" i 10) Guido John na „Reszce".

We czwartek rozegrano jeden z najciekawszych konkursów, a mianowicie konkurs Armii Polskiej im. Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Nagrody honorowe ofiarowali: Marszałek Śmigły-Rydz, Prezes Rady Ministrów i Minister Spraw Wojskowych. Zawody zaszczycił swoją obecnością Marszałek Śmigły-Rydz.

W konkursie tym zwyciężył bezkonkurencyjny rtm. Hasse, który miał czyste oba nawroty na koniach „Tora" i „Goldammer". O drugie miejsce odbyła się dodatkowa rozgrywka pomiędzy 6-ma jeźdźcami, z których każdy miał cztery błędy na dokonanych dwu nawrotach. Po rozgrywce dodatkowej klasyfikacja przedstawia się następująco: 2) rtm. Komorowski na „Zbiegu II" i „Bimbusiu", 3) Por. Roches de Chassay (Francja) na „Roi de Coussan" i „Batailleuse". 4) i 5) Kpt. Guerkha (Turcja) na „Akinija" i „Yildiz", oraz por. Polatkan (Turcja) na „Ok" i „Tchakat". 6) kpt. Chevalier (Francja) na „Gros Jean" i „d'Huis". 7) kpt. Gonze (Belgia) na „Babette" i „Alibaba". 8) por. Huck (Niemcy) na „Fridolin" i „Olaf", 9) por. Tuduran (Rumunia) na „Codina" i „Pir". 10) por. de Bartillat (Francja) na „Olivette" i „Castagnette".

Pierwszą nagrodę wręczył rtm. Hasse — Marszałek Śmigły-Rydz, nagrodę drugą rtm. Komorowskiemu — min. Ulrych, nagrodę trzecią por. Roches de Chassay — p. min. Kasprzycki.

W piątek rozegrany został konkurs armii zagranicznych im. Ministra Spraw Zagranicznych o nagrody ofiarowane przez min. Becka i gen. Kordian Zamorskiego. W konkursie zwyciężył niemiecki jeździec por. Brinckmann na koniu „Erle" w doskonałym czasie 1:41 min. Dalsze miejsca zajęli: 2) kpt. Chevalier (Francja) na „Gros Jean", 3) kpt. Gonze (Belgia) na „Ali Babie", 4) i 5): kpt. Nowak (Polska) na „Toreadorze" i por. Polatkan (Turcja) na „Ok". 6) por. Purherea (Rumunia) na „Carpen". 7) rtm. Mossakowski na „Bohunie 6", 8) ppłk. Rómmel na „Dyngusie", 9) por. Poswick (Belgia) na „Acrobate", 10) por. Kamiński na „Burzy".

W sobotę rozegrany został konkurs o nagrodę Polski (Puchar Narodów). Do konkursu stają ekipy w składzie 4-ch jeźdźców i 4-ch koni, przy czym każdy jeździec dokonać musi dwóch nawrotów na tym samym koniu. W klasyfikacji ostatecznej zsumowane są punkty trzech najlepszych koni każdej ekipy.

Na starcie stanęły ekipy 6 państw: Rumunii, Polski, Niemiec, Belgii, Turcji i Francji, przy czym Niemcy — w razie zwycięstwa — zdobyli by puchar na własność.

Konkurs, o bardzo trudnym przebiegu, obejmował 15 przeszkód, z których najniższa miała 130 cm wysokości, a dwie najwyższe po 160 cm. Szybkość wymagana w obu nawrotach—400 m na minutę, czyli maksimalny czas jednego nawrotu — 2.03 min. Za przekroczenie tego czasu doliczano 1/4 pkt. karnego od sekundy przekroczenia.

Już po pierwszym nawrocie w klasyfikacji zespołowej prowadziła Polska 19¾ pkt. karnych przed Niemcami — 20 punktów.

W drugim nawrocie jedynym jeźdźcem, który przeszedł parcours bez błędu był por. Skulicz na „Dunkanie", (mający i pierwszy parcours bezbłędny), uzyskując dzięki temu indywidualną nagrodę Pana Prezydenta R. P.

Ogólne wyniki przedstawiają się jak następuje:

1) POLSKA: por. Skulicz na „Duncan" 0 punktów karnych, rtm. Komorowski na „Zbiegu II" 8 p. karnych, por. Pohorecki na „Abd-El-Krim" 14¾ p. k. — łącznie 22¾ p. k.

2) NIEMCY: por. Brinckmann na „Baronie IV" 8 p. k., rtm. Hasse na „Tora" 12 p. k., rtm. Momm na „Alchimist" 12 p. k. — łącznie 32 p. k.

3) TURCJA: kpt. Gürkan na „Yildiz" 4 p. k., kpt. Kula na „Gutchlu" 21½ p. k., kpt. Oncö na „Unal" 28½ p. k. — łącznie 54 p. k.

4) BELGIA: por. Poswick na „Acrobate" 18 p. k., por. Stryndock na „Ramona" 19 p. k., kpt. Gonze na „Babette" 21 p. k. — łącznie 58 p. k.

5) FRANCJA: kpt. Chevalier na „D'Huis" 16 p. k., por. de Büsnel na „Apollon" 16 p. k. i por. de Bartillat na „Castagnette" 27 p. k. — łącznie 59 p. k.

6) RUMUNIA: kpt. Tudoran na „Pir" 16¾ p. k., kpt. Zahei na „Hunter" 20 p. k., por. Purcherea na „Haiduc" 24 p. k. — łącznie 60¾ p. k.

Zwycięstwo Polski przesądzone było właściwie na początku II-go parcoursu, kiedy „Baron" pod por. Brinckmannem zarobił 8 pkt. karnych. Konkurencja czterech innych drużyn nie wchodziła już po tym w grę.

Ostatnio Polska zdobyła Puchar Narodów w 1933 r. i obecnie wyrównała szanse z Niemcami, mając po 2 zwycięstwa.

Drużyny startowały w kolejności: Rumunia, Polska, Niemcy, Belgia, Turcja, Francja.

Nagrodę Polski wręczał zwycięzcom p. min. Kasprzycki w imieniu Prezydenta R. P.

Na 3 mecze do Ameryki

ma ruszyć jesienią team Polski

Chicago, w maju.

Trener p. Stamm porozumiewał się w Chicago z organizacjami polskimi w sprawie zorganizowania tournée naszej reprezentacji bokserskiej po skupiskach Polonii. Przy urządzeniu trzech spotkań, wyjazd tak nie tylko skalkulowałby się organizatorom, ale nawet przyniósł by im pewne zyski.

Organizacje polsko - amerykańskie przeprowadzają obecnie studia nad tym zagadnieniem. Wiążącej odpowiedzi należy oczekiwać w ciągu czerwca.

Jako termin takiej podróży brana jest w rachubę jesień r. b. Rok przyszły zajęty jest bowiem Igrzyskami Emigracyjnymi w Warszawie, a rok 1940 — przygotowaniami do Olimpiady. Należałoby się jednak zastanowić, czy wyprawę olimpijską bokserów nie należałoby połączyć z tournée po Stanach Zjednoczonych w drodze powrotnej. Odciążyłoby to bardzo wydatne koszta ekspedycji.

Na Igrzyska Emigracyjne wybierają się Polacy amerykańscy z silnym zespołem. Chcąc pokryć koszty swego wyjazdu noszą się oni z dość niebezpiecznym zamiarem rozegrania spotkań w Niemczech i Szwecji. Odpowiednie propozycje zostały już podobno wysłane do Europy. erd.



NA POKŁADZIE „BATOREGO"
Trener Stamm jedzie z „odsieczą" Kolczyńskiemu. Na lewo nasz specjalny wysłannik Jan Erdman



NA GROBIE POLEGŁYCH OBYWATELI WĄGROWCA
złożył wieniec piłkarze polscy przed wyjazdem do Strasburga

Miotacze w wielkiej formie
Lekkoatleci niemieccy pokonani w Wilnie

WILNO, 5.6. — Tel. wł.

Czwarty mecz Prusy Wschodnie — Polska Północno-Wschodnia zakończył się pierwszym zwycięstwem Polaków w stosunku 69:65 p. Nie jest jednak tajemnicą, zarówno dla nas jak i dla Niemców, że zwycięstwo to zostało osiągnięte przy pomocy zawodników z innych okręgów. Inna jednak sprawa, że większość tych zawodniki lepszym warunkom na terenie innych okręgów osiągnęli swoją obecną formę. Dunecki do zawodów nie został dopuszczony, toteż właściwie tylko Gąssowski i Hoffman (startujący jedynie w trójskoku) byli zawodnikami do których ziemia wileńska nie może się przyznać.

Zawody były ciekawe i stały na doskonałym poziomie nie tylko sportowym, ale i organizacyjnym. Cały program wyczerpany został w ciągu dwu(!) godzin, co jest rekordem niedościgłym nawet dla okręgów posiadających bez porównania większą rutynę. Na boisku WKS Śmigły zebrało się ponad 2.000 widzów, dla których dzisiejszy mecz był naprawdę dobrą propagandą lekkiej atletyki.

Świetny bieg Zasłony

Od razu zaczęło się dobrze. Na płotki wprawdzie zwyciężył Niemiec Strehlau, ale Zasłona poszedł 100 m z niesłychanym „zębem" i wygrał pewnie w 10.8. Nie jest on jeszcze w zeszłorocznej formie, ale zbliża się do niej szybko. Pierwsze 40 m biegł dość pokracznie, ale finisz miał znakomity.

Drugie zwycięstwo odniósł Gąssowski — pobił konkurentów o dobre 20 m, ale na kopnej bieżni nie mógł się zdobyć na lepszy wynik.

To wszystko było jednak tylko preludium. Pierwszy wielki wynik oglądaliśmy dopiero w rzucie kulą. Gierutto jednym skokiem odnalazł swoją szczytową formę. Podekscytowany konkurencją dawnego rekordzisty świata Hirschfelda rzucał znakomicie i osiągnął wynik na poziomie światowym. Fiedoruk, który kulę prawie zarzucił na rzecz dysku, niespodziewanie poprawił się b. poważnie. A kula miała pełną wagę. Hirschfeld był słaby, rzucał „au ralenti", ale stylowa doskonałość pozwoliła mu jednak zbliżyć się do 15 m.

Nowe zwycięstwo odniósł Staniszewski na 800 m. Pobił swój rekord życiowy, biegnąc dobre pół dystansu po bieżni, która kompletnie rozlazła się pod nogami. Zaimponował żelazną wytrzymałością.

Hoffman przekracza 7 m

W skoku w dal znowu pierwszy był Polak. Hoffman dopuszczony został tylko poza konkursem; na skoczni zupełnie już rozbitej przekroczył jednak 7 m. W konkursie triumfował niespożyty Wieczorek. To doprawdy wyjątkowa historia, żeby po 40-ce zwyciężać na międzynarodowych zawodach w tak młodzieńczej konkurencji.

Zawiódł w pewnym stopniu oczekiwania Herman. Już po pierwszych okrążeniach znać było, że czuje się źle i że dobrego wyniku nie osiągnie. Trzymał się wprawdzie do końca, ale na finiszu uległ Niemcowi Pietzke. Wilnianin podobno nie zawsze ma na to, aby się właściwie odżywiać, znać to było wyraźnie.

Rekord w dysku

Świadkami wielkiej niespodzianki byliśmy za to w rzucie dyskiem. Fiedoruk nareszcie złapał „dryg" i wspaniale ciągnął barkiem. Pobił własny rekord Polski, a nie długo zapewne oprze się już o granicę 48 m. Noel i Winter łatwo w Warszawie nie wygrają, zwłaszcza że i Gierutto poprawił się wyraźnie; stylowo słabszy jest wprawdzie od Fiedoruka, wszystkie rzuty uciekają mu na prawo, ale nadrabia wiele niezwykłymi warunkami jakimi obdarzyła go natura.

Rzut oszczepem był słaby i bez historii, podobnie jak i trójskok rozgrywany pod wiatr i sztafeta 4x100 m, w której nasi biegacze wykazali rekordowe niedołęstwo. W skoku wzwyż triumfował Niemiec Rosenthal. Wprawdzie było widać, że nie jest w najlepszej formie, ale jego odbicie było na poziomie u nas nie oglądanym.

Sztafeta decyduje

Po tej konkurencji stan meczu brzmiał remisowo; zadecydowała o zwycięstwie sztafeta olimpijska, w której nasz zespół w składzie Staniszewski, Gąssowski, Zasłona i Szczerbicki był dla Niemców nie do pobicia.

Ostateczne zwycięstwo Polski przyjęła widownia z wielkim entuzjazmem aby potem, nie ruszając się z miejsca, przez półtorej godziny wysłuchać w w pełnym napięciu reportażu radiowego z meczu naszych piłkarzy. Po zawodach odbył się bankiet w niezwykle miłym nastroju.

Wyniki:

100 m: 1) Zasłona (P) 10.8, 2) Wolff (N) 10.9, 3) Tittman (N) 11, 4) Szczerbicki (P).
110 płotki: 1) Strehlau (N) 15.9. 2) Gierutto (P) 16.4, 3) Wieczorek (P) 17.1.
400 m: Gąssowski (P) 51, 2) Alpers (N) 53.9, 3) Hundreiser (N) 54.6.
800 m: 1) Staniszewski (P) 1:56,8, 2) Sprenger (N) 2.01, 3) Zylewicz (P).
5.000 m: 1) Pietzke (N) 15:43.5, 2) Herman (P) 15:48.6, 3) Pietzke II (N) 16:03.6.
Sztafeta 4x100 m: 1) Niemcy 46 sek, 2) Polska.
Sztafeta olimpijska: 1) Polska 3:34, 2) Niemcy 3:35.4.
Skok wzwyż Rosenthal (N) 180, 2) Gierutto (P) 175, 3) Marcinkiewicz (P) 170.
Skok w dal: 1) Wieczorek (P) 6.74, 2) Branstaetter (N) 6.69, 3) Rymowicz (P) 6.65. Poza konkursem Hoffman 7.05.
Rzut kulą: 1) Gierutto (P) 15.66, 2) Hirschfeld (N) 14.77, 3) Fiedoruk (P) 14.69.
Rzut dyskiem: 1) Fiedoruk (P) 46.98 cm rekord Polski, Gierutto (P) 45.79, Hirschfeld (N) 39.34.
Rzut oszczepem: 1) Wittke (N) 54.04, 2) Keipke (N) 52.86, 3) Wojtkiewicz (P) 52.57.
Trójskok: 1) Hoffman (P) 13.89.5, Barkovsky (N) 13.34, Schultz (N) 12.62.



Bokserzy jeszcze nie gotowi..
Rotholc ma walczyć jako kogut z Francją

Nieznaczna grupka warszawiaków zbiera się w sobotę rano na dworcu. To bokserzy udający się na „eliminacje" do Poznania. Witamy się z Czortkiem, Ożarkiem, Janczakiem i trenerem Monasterskim. Nie ma Sobkowiaka, Woźniakiewicza, Kowalskiego. Doroba ma podążyć za nami samolotem. Ekspedycja wygląda niezwykle blado.

— Jestem tak przeziębiony, że ledwie mogę oddychać, — mówi przez nos Czortek, — lepiej pozostanę w Warszawie i tak walczyć nie mogę.

Nie wesołe nastroje...

W PZB nastrój nie wesoły.

Dowiadujemy się, że Woźniakiewicz nie dał znaku życia, a Koziołek ostatecznie zakończył karierę w koguciej i posiada obecnie niemal kategorię lekką, że jest pozatem bez formy, bo za „polski urlop" musiał „trenować" przez dziesięć dni pomiędzy czterema ścianami pod kluczem... Piłatowi wypadła jakaś bardzo ważna „extra służba", jednym słowem, zawody wieczorowe zapowiadają się więcej, niż źle.

Nastrój pogarsza jeszcze Majchrzycki, który wobec nadwagi Czortka o przeszło 1 kg oświadcza, że Janowczyk nie stanie na ringu...

S.O.S. przed Francją

Zbliża się wreszcie wieczór. W cyrku Olimpia zebrało się sporo osób, ale nie wyczuwa się gorączki wielkiego spotkania. Publiczność nie daje kredytu wiosennej formie pięściarzy. Miała rację. Powiedzmy szczerze, t. zw. „eliminacje" skończyły się właściwie fiaskiem, zarówno organizacyjnym (brak zbyt wielu wyznaczonych zawodników) jak i sportowym. Forma wykazana przez niektórych pięściarzy była w pewnych wypadkach skandaliczna. Dziwimy się dajmy na to Lewskiemu, że stanął na ringu w podobnej kondycji. Już w drugiej rundzie nogi wrosły mu w ziemię, a ręce spłynęły wzdłuż tułowia.

Walka Jasińskiego z Czerwińskim w niczym nie przypominała porywającego pojedynku stoczonego przez tych zawodników na mistrzostwach Polski w Łodzi.

Koziołek był cieniem boksera, który nosił reprezentacyjną koszulkę. Czortek z zapchanym nosem był słabszy niż podczas walk z Estończykami w Warszawie.

Najlepszą stosunkowo formę wykazał Szymura, który jednak zbyt mało wprowadzał w akcję swą prawą (podobno z powodu wrzodu). Janczak był dość dobrze przygotowany, ale jego forma i tak dziś nie wpływa na sytuację przed meczem z Francją. Pisarski nieco lepszy niż tydzień temu w Warszawie w walce z Raadikiem, ale jeszcze ma duże braki. W zetknięciu z Ożarkiem nie potrafił wykorzystać swych dłuższych ramion, a co gorsze dawał się trafiać zbyt często i to w sytuacjach zasadniczo nietrudnych do obrony.

Białkowski bardzo słaby i widocznie bez formy. Doroba tym razem nie wykroczył po za swą przeciętną formę.

Obóz przed meczem z Francją

Jednym słowem, sytuacja przed meczem z Francją nie wygląda zbyt różowo i kapitan związkowy będzie musiał dołożyć wszelkich starań, aby wyznaczeni przez niego reprezentanci zabrali się ... Obóz, który w dniu 12 bm. rozpocznie się w Warszawie na stadionie W. F. pod dowództwem p. Monasterskiego, może się okazać niedostateczny.

Przebieg spotkań był następujący: Jasiński zremisował z Czerwińskim, uzyskując jednak lekką przewagę, szczególniej w pierwszej rundzie.

W sumie Jasiński wykazał więcej wszechstronności i rutyny. Wygląda na to, że łatwiej będzie go doprowadzić do formy niż Czerwińskiego.

W wadze koguciej do spotkania nie doszło, a w piórkowej Czortek z nadwagą spotkał się z Koziołkiem. W pierwszej rundzie obaj „przyjaciele" nie zdradzają ochoty do walki. Potem Czortek nieco zwiększa tempo i bez trudu trafia Koziołka ile razy chce.

W lekkiej walki nie było. (Kowalskiemu przez tydzień doktór zabronił trenować). W półśredniej Jańczak wygrał pewnie z Lelewskim.

W walce nadprogramowej w wadze średniej Sulczyński (w dobrej formie) rozgromił młodego Owczarza (KPW).

Trudna robota Pisarskiego

Pisarski pewnie wygrał z Ożarkiem, choć miał bardzo ciężką robotę. W zwarciu Ożarek był wyraźnie lepszy. Oczywiście na dystans górował łodzianin. Ożarek zadał w ostatniej sekundzie cios, który wstrząsa Pisarskim.

Szymura wysoko wygrywa z Karolakiem. Po pierwszej niezdecydowanej rundzie (Karolak trafia kilka razy w żołądek) dochodzi do przekonania, że jedną ręką nie poradzi, strzela kilka dyszli z prawej i od tej chwili panuje na ringu.

Doroba wygrał pewnie z Białkowskim; ciągłe zwarcia i klincze psuły widowisko.

Przypuszczalny skład

Po zakończeniu walk rozmawiano sporo na temat składu z Francją, który oficjalnie ogłoszony zostanie we wtorek w nocy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że będzie się on przedstawiał następująco: Jasiński, Rotholc, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Pisarski, Szymura, Piłat.

Kazimierz Gryżewski

Prace na obozie w C. I. W. F.

Na obozie lekkoatletycznym (w CIWF'ie na Bielanach) zjawiło się dotychczas pięciu tylko zawodników.

Całe szczęście, że sztafeta 4 x 100 m jest w komplecie. Trojanowski utrzymuje się na dobrym poziomie, Zasłona powoli, ale wyraźnie wraca do formy. Już dzisiaj jest na starcie najszybszy. Danowski przybył natychmiast po zdaniu matury; rzecz jasna — jest w nadzwyczajnym humorze, ale ma spore zaległości treningowe (nie wytrzymuje dystansu).

Najgorzej jest z Duneckim. Po grypie stracił blisko 5 kg wagi i b. powoli wraca do formy. Rezerwowy Ładnowski jest bardzo szybki, ale (zwłaszcza w sztafecie) zupełnie nicopanowany.

Poza tym trenują obaj specjaliści biegu 3 klm z przeszkodami, Fila i Kramek. Ich forma upoważnia do dużego optymizmu; niżej 10 min. zejdą na pewno i to grubo. Obaj oni wezmą udział w próbie pobicia rekordu polskiego na 2 klm., zgłoszonej przez Staniszewskiego i Nojego (9 bm.).

Wielu zawodników usprawiedliwiło swoją nieobecność, ale kilku — nie odezwało się zupełnie. PZLA wysłał zatym listy do klubów macierzystych Soldana, Niemca i Mittelstaedta z żądaniem natychmiastowego wytłumaczenia.

Wiadomości od klubów są o tyle konieczne, że częstokroć interwencja PZLA w sprawie uzyskania urlopów odnosi doskonały skutek. Np. sprawa Schmidta. Nie mógł on otrzymać urlopu z poznańskiego Ośrodka W.F. Wystarczył jeden telefon. Mjr Kierkowski, wypróbowany przyjaciel lekkiej atletyki, wziął sprawę bardzo do serca i natychmiast polecił Schmidta zwolnić.

Podobny skutek miała interwencja o umożliwienie treningów Kocotowi.

Po zawodach w Wilnie przybędą jeszcze na obóz Herman i Gąssowski. Zawodnicy (...nowski, Morończyk i Sokołowski) już teraz trenują regularnie na Bielanach.

Sokołowski ćwiczy pod okiem Lokajskiego i czyni stałe postępy, zbliżając się do granicy 60 mtr. Sam Lokajski jeszcze ciągle nie jest zdrów, ale już trenuje, rzucając jednak lekko, z samej tylko ręki. Mógłby już dzisiaj rzucić 62—64 mtr., ale... nie wolno mu ryzykować.

Biniakowski, wbrew pogłoskom o „nagłym ataku ślepej kiszki i konieczności natychmiastowej operacji" jest zupełnie zdrów i nadesłał list do PZLA, w którym zgłasza gotowość solidnego przygotowania się do sztafety 4 x 400 mtr na meczu z Francją. Nie będzie mógł tylko przybyć na obóz ze względu na zajęcia zawodowe.

Oferta Biniakowskiego wybawia PZLA z poważnego kłopotu. (A.)

Świetne wyniki na 10 km

W sobotę rozpoczęły się dwudniowe zawody lekkoatletyczne o drużynowe mistrzostwa Warszawy klasy B. Ciekawsze wyniki notujemy:

400 m — Grosicki (Żagiew) 53,3 s., 1500 m — Osiński (Polonia) 4:11 min. 10 km — Sokołowski (Syrena) — 32:47,6 min. W biegu tym startowali poza konkursem dwaj czołowi długodystansowcy Marynowski i Wirkus. Niespodziewanie zwyciężył Marynowski w bardzo dobrym czasie 31:41,2 min., mając za sobą Wirkusa o 4 m.

W najbliższym czasie Kolczyński zmieni barwy klubowe. Nosi się on z zamiarem wstąpienia do szkoły dla motorniczych tramwajowych w Warszawie i w związku z tym chce przejść do klubu pracowników miejskich „Syrena".

Rekordy Francuzów

Związek francuski nadesłał na razie tylko bardzo szczupłe wiadomości o swych pięściarzach, przyjeżdżających na mecz z Polską. Najokazalej reprezentuje się „rekord" Henri Waltera — piórkowca, który posiada na swym koncie niemal same zwycięstwa. Tak więc; nad Belgiem Devinterem, Szwajcarem Guiebe, zremisował z olimpijczykiem Aupetit. W 1938 r. nie przegrał jeszcze meczu, bijąc wszystkich swych rodaków z Aupetit na czele, a Rumuna Devieta zmusił do poddania się w piątej (!) rundzie.

Pozatem dowiadujemy się coś niecoś o ciężkim policjancie Albercie Pichot, ważącym 92 kilo. Zdobył on mistrzostwo Francji i Paryża po raz pierwszy w 1934 r. W następnym zdobywa „Wielką ..." ..., ostatnio wygrywa challenge „L'Auto". Francję reprezentował przeciw Holandii i wygrał z Olym.

Jeszcze kilka słów o musze Perrier Abdré. Był on mistrzem Francji w 1931 r., a następnie mistrzem armii w latach 1931, 1933, 1936 i 1938 r. W bieżącym sezonie zdobył ponadto tytuł mistrza Francji. Posiada również „Wielką nagrodę wystawy" z 1937 r. (gr).

MISIUREWICZ w najbliższych dniach wyjeżdża do Lwowa, gdzie zostanie trenerem Czarnych.

Sensacja tenisa europejskiego
Faworyt Francji pokonany przez nieznanego Polaka

Paryż, w czerwcu.

Już pierwszego dnia mamy do zanotowania wielką niespodziankę, tym przyjemniejszą dla nas, że sprawił ją Polak. Bohaterem tym jest Spychała, który w trzech setach wyeliminował Petrę.

Petra, wspaniale rozpoczął swój sezon, w Pucharze Davisa nie oddał seta i uważany jest w tym roku jako Nr. 1 Francji, a wielu widzi go już w finale z Budgem.

Przy omawianiu jego szans w tegorocznych mistrzostwach na nieznanego nikomu Spychałę nikt nie zwrócił naturalnie uwagi, prasa nie podała nawet nazwiska, jako pierwszego przeciwnika Francuza.

Proszę sobie wyobrazić zdziwienie publiczności, gdy rozeszła się w stadionie wiadomość, że na centralnym korcie, jakiś Spychała prowadzi z Petrą w stos. 4:1. Kto żył leciał na trybuny, oglądać tego śmiałka. A śmiałek grał jak z nut i wkrótce miał wygranego seta 6:4.

„Świetnie gra, ale Petra nie będzie się już z nim dłużej bawił" — słyszę wokół głosy.

Zdaje się to potwierdzać bo Francuz prowadzi w drugim secie 2:0 i 4:2, a później 6:5 i 7:6.

Publiczność zdążyła się już przekonać, że Petra ma przed sobą jakiegoś rewelacyjnego gracza, który niedość, że niechce się „odpętać" ale za wszelką cenę dąży do zwycięstwa. Udaje mu się to wreszcie bo wygrywa serwis przeciwnika i pięknym smeczem rozstrzyga drugiego seta na swoją korzyść 9:7.

Na trybunach wybucha burza owacji dla Polaka, który gra doprawdy wyśmienicie. To on prowadzi cały czas grę, to on narzuca tempo i demonstruje całą gamę uderzeń, wobec których ... czasem bezradny. Smecz, lob, stop i dropa, a wszystko „siedzi" — za każdym razem zdobywa punkt.

Na trybunie prasowej poruszenie, Koledzy —dziennikarze oblegają mnie, każdemu muszę tłumaczyć kto to jest, dlaczego nie reprezentuje Polski w singlach Pucharu Davisa itp.

Z niecierpliwością oczekujemy na trzeci set, w którym Petra dzięki doskonałemu serwisowi prowadzi 2:1, 3:2, 5:4, 6:5 i 7:6, ale ani razu nie ma setbola. Spychała gra bez błędu mimo upału bynajmniej nie jest zmęczony. Doskonale serwuje, przechodzi mu dużo pierwszych piłek, wyrównuje by za chwilę wygrać serwis Petry i prowadzić 8:7. Petra ratuje rozpaczliwie trzy meczbole, ale przy czwartym piłka grzęźnie w siatce.

Owacjom, zdjęciom i wywiadom niema końca. Spychała jest bohaterem, któremu dzisiejsze gazety poświęcają wielkie artykuły, i którego nazwisko wymieniane jest we wszystkich trzyszpaltowych tytułach.

Takiej propagandy dla Polski i jej sportowców nie mieliśmy dawno.

Następnym przeciwnikiem Spychały był Szwajcar — Mercier, który w meczu bez historii potrafił zdobyć na Polaku tylko cztery gemy. Przebieg spotkania charakteryzuje dostatecznie jego wynik 6:2, 6:1, 6:1.

W piątek zadebiutował drugi nasz reprezentant Baworowski w meczu z Francuzem Berthet. Polak wypadł doskonale. Jedynie w drugim secie zbyt forsował loby, które mu nie wychodziły, toteż Francuz, nie bez szczęścia, wygrał go 7:5. Pozostałe wygrał łatwo Baworowski, wszystkie w stosunku 6:1.

Ostatnia rozmowa z „Kolką"

Nowy Jork, 27 maja

Okręt Cunard-Line „Georgic", którym reprezentacja Europy wraca z Ameryki, przybija do Hawru w dn. 5-go czerwca. Kolczyński może więc wrócić do Warszawy najwcześniej 6-go wieczorem lub — raczej — 7-go czerwca.

W tej chwili on sam jeszcze nie orientuje się, jaką wybierze drogę.

— Najchętniej pojechałbym samolotem. Tak już mi się do domu tęskni, że dałbym nie wiem co, żeby przyjechać tam o godzinę wcześniej.

W Chicago i Minneapolis Kolka nagabywany był bez przerwy przez menażerów, którzy proponowali mu przejście na zawodostwo.

— A ile dawali forsy?

— Ja w ogóle nie chciałem z nimi rozmawiać. Odsyłałem wszystkich do pana Stanima, bo tak myśmy się umówili.

— I pod żadnym warukiem nie przeszedłby pan na profesjonalizm?

— Może i poszedłbym, ale tylko na jakie trzy lata i żeby pan Felek ze mną poszedł. Bo sam tobym zginął! A tak — zarobiłbym pieniądze i do domu wysyłał, a potem wrócił jako bogacz.

Z Warszawy przyszły do Nowego Jorku pierwsze gazety. W Kurjerze Czerwonym znaleźliśmy notatkę, że na 4-go czerwca wyznaczono eliminacje przed meczem z Francją i że Jańczak ma być przeciwnikiem Kolczyńskiego.

Kolka aż się za boki złapał.

— Co oni chcą od tego biednego Jańczaka! Przecież ja z nim nie będę walczył... Jeszcze jestem na Oceanie, a już mi mecz wyznaczyli. Nie wiem nawet jak to z Francją będzie. Ta walka bardzo mi nie na rękę. Sześć tygodni nie byłem w kraju, nie widziałem się z rodziną, a już w tydzień po powrocie mam walczyć w reprezentacji. I z wagą będę miał kłopot...

— No, ale Francuza zlać przecież warto!

— No trudno! Jak trzeba, to się go zleje. Tak go przyrządzę, że nogami się nakryje. Czy będzie pan jeszcze pisał do Warszawy?

— Dziś wysyłam list.

— To niech pan pozdrowi wszystkich ode mnie, a redakcję poprosi o przygotowanie zdjęć. Obiecali mi, że dostanę całą paczkę, jak wygram w Ameryce, więc muszą teraz dotrzymać słowa.

— Raciał Muszą.

erd.

Rozwiały się marzenia
Junior francuski eliminuje Spychałę

PARYŻ, 5.6. — Tel. wł.

Nadspodziewanie prędko skończyły się „sny o potędze" Czesława Spychały. Pogromca najlepszego tenisisty francuskiego Petry, został pokonany przez mistrza francuskich... juniorów. Porażka ta była zresztą... oczekiwana. Abdesselam gra bowiem doskonale, a jest normalną koleją rzeczy, że u gracza młodego po szczytowym wysiłku następuje odprężenie. Spychała miał trzy dni doskonałej gry, czwartego nie wytrzymał.

Po meczu podszedł do niego Menzel i powiedział: „Nie martw się. Zawsze tak bywa, że po wielkim meczu następuje słaby. Przestaniesz przegrywać i to już bardzo niedługo".

Pierwszego seta Spychała przegrał 6:8, prowadząc już 6:5. W drugim prowadził 5:4 i miał setbola, prowadził potem 7:6 i przegrał 8:10. W trzecim secie miał nawet trzy setbole, ale przegrał 5:7.

Jak widzimy walka była zażarta, ale tym razem Abdesselam nie miał nic do stracenia, miał więc lepsze nerwy Spychała, grał zresztą dużo gorzej, niż z Petrą, poszedł na długą wymianę piłek, w której celował niezwykle regularny Francuz.

W grze podwójnej w sobotę Polacy Spychała, Baworowski pokonali parę Gentien, Abdesselam 6:4, 6:3, 6:4. Para polska grała doskonale, Spychale świetnie wychodził pierwszy serwis, Baworowskiemu—smecze. W niedzielę para polska przegrała z parą włoską Bossi, Taroni 7:5, 3:6, 3:6, 3:6. Polacy grali znacznie gorzej, za miękko, nie kończyli piłkę, mieli za krótkie loby, które bezapelacyjnie kończyli Włosi. Spychale na domiar złego nie wychodził serwis.

Baworowski gra w poniedziałek z Destremau.

Z innych wyników zasługuje na wyróżnienie porażka Mako z Nakano, Budge, Mako pobili parę Lesueur, Journu w 3 setach, a Menzel, Hecht wygrali z parą Borotra, Feret w 5 setach.

Jędrzejowska przegrała

W drugiej rundzie turnieju w Weybridge Jędrzejowska zwyciężyła Mathews (Płd. Afryka) 6:1, 6:4.

W ćwierćfinale padła tam pierwsza sensacja: Wills Moody pokonana została przez Angielkę Hardwick 6:1, 3:6, 3:6. Na usprawiedliwienie należy dodać, że spotkanie odbyło się przy bardzo silnej wichurze, która przeszkadzała, zwłaszcza Amerykance.

Jędrzejowska wygrała w tej rundzie z Fabyan (USA) 2:6, 6:4, 6:2. Półfinał z Marble przyniósł jej, niestety, porażkę i to w dwóch krótkich setach. Amerykanka zwyciężyła 6:2 i 6:3. Polka grała bardzo nieregularnie, mając w „kościach" przebytą grypkę. W drugim półfinale Heine-Müller (Płd. Afryka) pokonała Hardwick (Anglia) 6:4, 7:5.

W półfinale gry podwójnej pań para Jędrzejowska — Thomas pokonała parę angielską Hardwick — Harway 6:3, 6:2. W finale para polsko-angielska przegrała z Amerykankami Marble, Fabyan, po zaciętej walce 1:6, 6:0, 8:10.

W mixcie Polka miała za partnera Anglika Macphailą. Pokonali oni parę Piercey — Bott 8:6, 8:6.

Sukcesy Polski na kongresie FIFA

Umówiliśmy się z p. inż. Przeworskim na peronie Dworca Północnego. W oczekiwaniu na pociąg, który ma przywieźć pułkownika Glabisza, gawędzimy o minionym kongresie F.I.F.A.

— Byłem upoważniony przez P. Z. P. N. do zaproszenia uczestników na jeden z najbliższych kongresów do Warszawy, ale z różnych powodów postanowiłem nie skorzystać z danego mi pełnomocnictwa.

— A co było najważniejszym tematem obrad?

— Zapadło kilka uchwał pierwszorzędnej wagi, a więc przede wszystkim zapobiegliśmy ucieczkom graczy z jednego państwa do drugiego. Gracz nie będzie mógł grać w drużynie innego państwa, o ile nie otrzyma zwolnienia ze swego Związku. W przeciwnym razie będzie skazany na roczne „odczekanie".

Drugi ważny punkt, to zmiana graczy. W meczach organizowanych przez Fifę. Zamiana bramkarza będzie się mogła odbywać przez cały mecz, również jednego gracza do przerwy, w razie jego kontuzji stwierdzonej przez sędziego.

— A sprawy najbardziej interesujące Polskę?

— Udało się nam przeforsować kandydatury do F.I.F.A. Norwega Eie i Jugosłowianina Andrejewica, którzy są naszymi przyjaciółmi. Udało mi się również porozumieć z przedstawicielami Belgji i Danji.

Belgia, która jest nam winna rewanż przyjedzie do Polski w przyszłym roku. Termin ustaliliśmy na 21 maja.

Z Danją zaś udało się odłożyć mecz do roku 1940, gdyż w przyszłym mamy już kalendarz przeładowany. Mecze z Norwegią i Szwecją połączymy w jednym tournée w przyszłym sezonie.

A czy nie próbował pan doprowadzić do meczu Francja — Polska? Była i o tym mowa. Dałem Francuzom do zrozumienia, że już tyle razy byliśmy u nich, że powinni nam się zrewanżować. W każdym razie stałem na stanowisku, że inicjatywa takiego spotkania powinna wyjść od nich.

J. Gryżewski

Zamiast grać — słuchali transmisji
Warta remisuje z Gliwicami w Poznaniu

POZNAŃ, 5.VI. Tel. wł. Warta — Vorwaerts Rasensport (Gliwice) 1:1 (1:1).

Zarząd Warty wpadł na pomysł transmitowania na boisku przez głośniki przebiegu meczu w Strassburgu, by... zawody nie odbywały się przy pustych trybunach. Mimo tego stawiło się zaledwie około 1000 osób.

Na boisku biegało wprawdzie 22 graczy, jednak tylko 11-tu z nich — Niemcy — grało w normalnych warunkach. Drużyna Warty, jak i widzowie, myślami byli raczej w Strassburgu, a nie na boisku poznańskim.

Napręźenie minęło dopiero z chwilą wyłączenia głośników, a na trybunach padły wówczas pytania: jak stoi gra? Było wówczas 1:1, na 20 m przed końcem...

Niemcy wystąpili w składzie: Mettke, Kopa, Kubus, Wydra, Jozefus, Koschela, Wilschek, Plschzek, Piener, Schalecki i Fischer.

Warta: Jankowiak, Ofierzyński, Baltes, Kryśkiewicz, Lis, Sobkowiak, Słomiak, Schreier, Kaźmierczak, Nawrot i Schwartz. Po przerwie, Lisa zastąpił Danielak, natomiast atak wystąpił w składzie: Schreier, Lis, Nawrot, Kaźmierczak, Schwartz. Po 10 m drugiej połowy zeszedł z boiska Kryśkiewicz, a zastąpił go Baltes, miejsce którego zajął Paprzycki.

Gendery zabrakło w ataku wskutek kontuzji odniesionej przy zderzeniu z Gałeckim na ostatnim meczu z ŁKS. Lekarz stwierdził pęknięcie żebra. Badanie w najbliższy czwartek wykaże, czy Gendera będzie mógł grać w niedzielę przeciwko AKS. Twórz nie grał z powodu uroczystości rodzinnych.

Niemcy z miejsca zastosowali system wzmocnionej obrony. Mimo to, Warta uzyskała prowadzenie w 10 m — przy stanie 3:3 w Strassburgu. Bramkarz zastawiony przez Słomiaka nie mógł przeszkodzić w dostaniu się piłki do siatki z centry Schwartza. W 23 minucie wyrównał środkowy napastnik Piener. Wynik ten utrzymał się do końca gry.

Atak Warty, bez Szerfkego i Gendery, nie umiał strzelać. Pomoc słabo kryła i słabo zasilała atak. Jedynie trio obronne zadowoliło. Kierownictwo Warty potraktowało spotkanie eksperymentalnie chcąc wypróbować graczy na różnych pozycjach.

Jako całość Niemcy byli lepsi i zasłużyli na zwycięstwo z różnicą jednej bramki. Normalnej miary nie można jednak przykładać do tego spotkania gdyż przez 70 m. gracze poznańscy zaobsorbowani byli transmisją radiową.

S. S.

Porażka Cracovii w Stanisławowie

STANISŁAWÓW, 5.6. Tel. wł. — W dniu dzisiejszym rozpoczął się jubileusz 30-lecia Rewery; Na czoło imprez świątecznych wybił się czwórmecz piłkarski z udziałem mistrza Polski Cracovii i mistrza Bukowiny Dragosz Voda (Czerniowce). W pierwszym meczu Dragosz Voda pobiła reprezentację okręgu w stosunku 7:2, w drugim Cracovia doznała sensacyjnej porażki z Rewerą w stosunku 4:5 (1:1).

Cracovia wystąpiła w pełnym składzie tylko bez Góry. W pierwszej połowie gospodarze mieli lekką przewagę. Prowadzenie zdobyli ze strzału Nowaka, wyrównał Zembaczyński. Po przerwie gra była jeszcze ciekawsza.

Bramki dla Rewery zdobyli Rudziak, Uderski i Misiatowicz, dla Cracovii Korbas (2) i Skalski Cracovia w ostatniej minucie przestrzeliła karnego.

Liga śląska

KATOWICE, 5.6. — Tel. wł. — Liga śląska: w Załężu KS 06 — Concordia (Knurów) 2:2; w Dębie: KS Dąb — Czarni (Chropaczów) 3:0, w Zawodziu: Słowian — KS Chorzów 2:1; w Nowej Wsi: Wawel — Slavia (Ruda) 4:2.

Jubileusz BBTS

BIELSKO, 5.6. — Tel. wł. — W ramach jubileuszu 30-lecia Bielsko-Bialskiego Towarzystwa Sportowego rozegrano dziś dwa mecze. Drużyna jubilatów pokonała w nadspodziewanie wysokim stosunku Policyjny KS z Katowic 6:1 (3:0) uzyskując bramki ze strzałów Rzepusia (trzy), Billey (dwie) i Krawczyka (jedną). Honorową bramkę dla Policyjnego uzyskał Szudoł.

Amatorski (Chorzów). — Team Bielska 4:1 (2:0). Bramki dla Amatorskiego uzyskali: Wostal (trzy) i Sikora (jedną), dla Bielszczan — Weiss. Widzów ponad 2.0000.

Liga okręgowa W.O.Z.P.N.

Legja i Okęcie mają jednakowo pretendują do tytułu mistrza. Oto wyniki niedzielne: Okęcie — Granat 3:1, Legja — Huragan 3:1, P.W.A.T.T. — Czarni 1:0.

Skra — repr. rob. Radomia 5:0. Mistrzostwo pod. rob. zdobyła Skra, a pod. radomskiego Proch.

Gaffa PZPR.

Polski Zw. P. R. popełnił ostatnio niemiłe przeoczenie powołując do reprezentacji Polski Południowej gracza, który za „hańbienie narodu" skazany został na 8 tygodni aresztu! Chodzi tu o zawodnika katowickiego Vorwaertsu — Gintera Nehringa. Takie rzeczy nie mogą się jednak zdarzać.

Odpowiedzi Redakcji

„PIŁKARZ" W-wa. — W 1934 r. Skład: Albański Martyna, Bułanow; W Berlinie grali Polacy rok wcześniej, mecz z Niemcami był w Warszawie. Kotlarczykowie, Mysiak: Urban, Matyas. Nawrot, Pazurek Wodarz.

P. K. Kor., Lubcza. List przekazaliśmy do dyrekcji Pol. Radia, gdyż tylko tam sprawa może być załatwiona.

P. Pełka Wald. Z prośbą taką można by się zwrócić jedynie bezpośrednio do kierownictwa drużyny, lub za pośrednictwem kogoś znajomego.

P. Andrzej Mat. Kupony doszły, a znaczki zostały przyjęte.

P. Kazimierz Ostr. Wszystko w porządku. Za miłe słowa dziękujemy.



Koniec toru w Avus

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Berlin, w końcu maja.

Nadzwyczajnej wyśrubowane szybkości rekordowo-wyścigowych samochodów i motocykli, zwłaszcza typów o charakterze torowym, zmusiły kierownicze czynniki zachodnio-europejskiego sportu motorowego do gruntownego zbadania problemu zawodów na dotychczas istniejących torach.

Okrążenie, na którym w USA odbywa się wyścig o puchar Vanderbildt'a, nie jest właściwie niczym innym, jak masowym zestawieniem najdziwaczniejszych zakrętów, co w rezultacie daje raczej pokaz akrobacji wyścigowej niż poważnego wyścigu samochodowego. Tor Indianopolis, słynny z ciągłych katastrof podczas zawodów, tor, na którym rozgrywane są zawody o W-ką Nagrodę Ameryki, charakterem swym a zwłaszcza przez specyficzną atmosferę, panującą w amerykańskim sporcie samochodowym, nie jest brany pod uwagę przy rozpatrywaniu wartości torów dla nowoczesnego sportu motorowego.

Pozostają więc tory europejskie: w Anglii — Brooklands, we Francji — Linas Monthlery, we Włoszech — Monza, wreszcie koło Berlina — najszybszy tor świata — Avus.

Znany dobrze Czytelnikom „Przeglądu Sportowego" układ sił w międzynarodowym sporcie samochodowym pozwala na stwierdzenie, że Niemcy osiągnęli dziś praktycznie hegemonię w dziedzinie szybkości na samochodach i motocyklach. Posiadają rekord bezwzględnej szybkości na motocyklu (280 km/g.-), mają też szczytowy wynik w automobilizmie. Na samochodzie specjalnej konstrukcji osiągają na autostradzie 437 km/g., na drodze więc przeznaczonej dla użytku publicznego, na drodze pokrywającej się pod względem charakteru i szerokości z najszybszym torem świata — Avus.

Rekord światowy szybkości bezwzględnej na samochodzie należy do Anglika G. E. T. Eyston'a. Osiągnął on jednak nie wiele ponad 500 km/g. na specjalnie wyszukanej na całej kuli ziemskiej płaszczyźnie wyschniętego jeziora (USA), na maszynie zupełnie nie podobnej do „ludzkiego" samochodu. Tu leży zasługa Caraccioli, najszybszego człowieka na drodze użytecznej, twórcy wyniku, który jeśli nie dziś, to w niedalekiej przyszłości odda przez swój wynik wielkie usługi technice budowy maszyn seryjnych.

Dzisiejsze wyścigówki osiągają na dłuższych odcinkach prostych, przy przystosowaniu ich dla wyścigów szosowych, przeciętnie po 350 km/g. Przy zastosowaniu zaś dla nich karoserii rekordowych — osiągają na torach przeszło 380 km/g. Jeśli maszyna taka pędzi po torze bez „asysty" konkurentów, to jeszcze można mówić o bezpieczeństwie jej kierowcy. Jeśli zaś szybkość ta ma być rozwijana przez kilka wozów, przy chęci jeszcze wymijania się, wypadek jest prawie, że pewny.

Tor Avus ma w obwodzie około 17 km. Składa się z dwuch prostych, przebiegających równolegle do siebie, oddzielonych zaledwie kilkumetrowym pasem trawy. Proste te zamknięte są z jednej strony lekko tylko nachylonym wirażem, o stosunkowo dużej średnicy, z drugiej zaś strony zamknięte są olbrzymim ostro nachylonym wirażem, dwupiętrowej wysokości, zbliżonym typem do znanych zakrętów naszych krajowych torów kolarskich i motocyklowych.

Jak mówią najnowsze pogłoski, kierownictwo niemieckiego sportu motorowego chce zamknąć ten tor i włączyć jego dwie proste w sieć autostrad wypadowych z Berlina. Stratę tę powetować chcą sobie w inny sposób. Mianowicie mają już na ukończeniu specjalnie pomyślany rekordowy odcinek koło Dessau.

Jakby na otarcie łez akcyjnemu towarzystwu, posiadającemu Avus, zorganizowano przed tygodniem ostatnie już na nim wyścigi motocyklowe, przeplatając je wyścigiem samochodów sportowych.

Startowano w 3 zasadniczych kat. solo (250, 350 i 500 ccm), pokazano też sportowe wozy w kat. do 2.000 ccm. Wyścigi te, jakby „na siłę" nakręcone, pokazały możliwości niemieckich maszyn. Ciekawe obserwacje można było zebrać wśród motocykli, gdyż startowały niemieckie maszyny fabryczne oraz niemieckie i angielskie — zawodników prywatnych. W każdym wyścigu motocykli od startu wybijały się na czoło maszyny oficjalnych przedstawicieli fabryk, za nimi w mniejszym lub większym odstępie pędzili zawodnicy prywatni.

Specjalnie kat. 500 przyniosła doskonały obraz różnicy między typami maszyn fabrycznych i prywatnych... (pod uwagę P. Z. M.!). W kat. tej startowały, tak jak to się dzieje u nas, maszyny wprost rekordowe, wyścigowe, sporttowe a nawet jakby „turystyczne". Chaos nie do opisania! Zwycięzca w tej kategorii, Gall, na BMW ccm. kompresor — nie tylko, że z miejsca obejmuje prowadzenie, ale po kilku okrążeniach uzyskuje... różnicę dwuch okrążeń (16 km!!!) w stosunku do następnych zawodników.

Następuje bodajże najciekawszy epizod zawodów: walka między zwykłą super-sportową DKW i do niemożliwości „podkręconymi" Nortonami. Wynik Galla nikogo nie obchodzi, wszyscy już na tydzień przed zawodami wiedzieli, że przyjdzie pierwszy. Drugie miejsce zajmuje ostatecznie coraz popularniejszy niemiecki zawodnik ellrz na DKW, w minutę za nim Rührschneck na Norton.

Zdobywca trzeciego miejsca miał maszynę par excellence wyścigową, ze wszystkimi wymyślonymi przez Anglików szykanami. Niemiec jechał zaś na seryjnej super-sportowej maszynie, która w efekcie okazała się szybsza od „cudu" angielskiego... J. J. M.

Valetti wygrywa Giro d'Italia

Wyścig dookoła Włoch, który trwał 3 tygodnie, wygrał ostatecznie Valetti, znakomity wspinacz, który był zawsze pierwszym na przełęczach Apeninów i Dolomitów. Pierwszym kolarzem zagranicznym był Szwajcar Litschi, który przez pewien czas był nawet wiceliderem a skończył na ósmym miejscu, o 29 minut za zwycięzcą. 1) Valetti 112:49:28 na 3754 klm., średnio 33.262 (!) kmg., 2) Cecchi o 9 min., 3) Canavesi.

Piłkarze, przy stole zielonym

„Bigos" bielski

W Bielsku odbyło się zebranie klubów piłkarskich zrzeszonych w podokręgu; zebraniu przewodniczył płk. Tomiak, śląski OZPN reprezentowali wiceprezesi pp.: Laband i Wybierski.

K.O.Z.P.N. nadesłał pismo, w którym zaznaczył, że nie wysyła swego delegata, gdyż kluby nie są upoważnione do samowolnego zmieniania uchwał zjazdu PZPN. Delegaci 16 klubów, obecnych na zebraniu (na 18 przynależnych do podokręgu), uchwalili wystąpić do PZPN-u z prośbą o niewprowadzanie w życie uchwały walnego zjazdu, mocą której okręg bielsko-bialski przydzielony do Krakowa. Płk. Tomiaka wybrano delegatem podokręgu do komisji śl. OZPN, która zajmie się reorganizacją mistrzostw śląska! (br).

Zmiany w AKS-ie

Kierownictwo Amatorskiego KS wykorzysta obecną przerwę w mistrzostwach do zmontowania silnego składu. Mecz z Ruchem dowiódł, że ani Barczyk, ani Pochopin nie są skrzydłowymi. Pierwszego zluzuje więc na pewno Tymosławski; z następcą dla drugiego jest na razie gorzej.

Przyjazd Lausanne odwołany!

Znany zespół piłkarski Szwajcarii — Lausanne odwołał swe tournee po Polsce. W pismach do zainteresowanych klubów powołują się Szwajcarzy na „różne ważne powody", których jednak nie wymieniają.

ŁOZPN ODNIÓSŁ SIĘ DO PZPN-U z prośbą, aby ćwierćfinałowy mecz międzyokręgowy o puchar Pana Prezydenta Rzplitej z Pomorzem, wylosowany do Bydgoszczy, odbył się jednak w Łodzi, gdyż byłby to drugi mecz wyjazdowy łodzian, a drugi mecz Pomorza u siebie.

Anglicy we Lwowie?

Konsulat polski w Malmo zwrócił się do Pogoni z propozycją pośredniczenia w sprowadzeniu do Lwowa angielskiej drużyny Bradfort APC. Anglicy wybierają się do Europy na tournee, początkowo gościć będą w Szwecji, następnie zawitają do środkowej Europy i bardzo chętnie zawitałby przy tej okazji do Lwowa. Propozycja konsulatu w Malmo nie była jeszcze przez zarząd Pogoni definitywnie rozpatrywana. Jeżeli dojdzie do przyjazdu anglików to nie prędzej jak jesienią, gdyż wszystkie wcześniejsze terminy ma już Pogoń zajęte. (K)

GEDREWICZ (PWATT), znany napastnik drużyny telefonistów, otrzymał zwolnienie z macierzystego klubu.

Utalentowany piłkarz fabrycznej drużyny najprawdopodobniej zasili szeregi Polonii.

ODROBIŃSKI b. napastnik piłkarski 22 pp. (Siedlce) przeniósł się do Warszawy i podpisał zgłoszenie do PWATT-u.

DĄB W TOMASZOWIE

TARNÓW: Dąb (Katowice) — W. K. S. 2:3 (1:2). Exligowy Dąb rozegrał towarzyskie spotkanie z tutejszym W. K. S-em przegrywając niezasłużenie, po bardzo ładnej i ciekawej grze. Dąb wystąpił z 4-ma rezerwowymi co tłumaczy jego nieznaczną porażkę. Pierwszorzędnymi graczami okazali się Koestner, strzelec dwóch pięknych bramek oraz z W. K. S-u Krawczyk, inicjator również dwóch bramek.

W Wilnie — Makabi

Mistrzostwa piłkarskie Wilna trwały jak zwykle bardzo krótko. Rozegrane zostały w tempie iście rekordowym przy 4 drużynach.

W meczu decydującym między Makabi a Ogniskiem zwyciężyli piłkarze Makabi 1:0 (0:0). Bramkę zdobył Szwarc.

Makabi wileńska reprezentować więc będzie w tym sezonie Okręg Wileński w rozgrywkach o wejście do Ligi.

Czerwiec na motocyklu

12 — MKZS Wilno — Raid Wilno — Narocz — Wilno — międzyklubowy.

12 — MKZS Cieszyn — Wyścig torowy w Skoczowie — międzyklubowy.

16 — MKZS Gdynia — Zawody żużlowe w Wejcherowie — międzyklubowe.

19 — WKS „Legia" Warszawa — Grand-Prix Polski Warszawa — Bielany — wyścig szosowy — Międzynarodowy.

25 — MKZS Lublin — Patrolowy Raid nocny — międzyklubowy.

26 — Sekcja Mot. Orkan — Warszawa — Zawody pod nazwą: Przygotowanie do P. O. Motorowej".

29 — MKZS Wilno — Raid Mołodeczno — Raków — Mołodeczno — międzyklubowy.

29 — MKZS Gdynia — Wyścig uliczny w Gdyni — ogólnopolski otwarty.

Nie zabierajmy na urlop trosk i niepokojów!

Kłopoty pieniężne rozwiązuje książeczka P. K. O.

Wyjeżdżamy na urlop! Wszyscy powinni pamiętać, że urlop tylko wtedy jest prawdziwym urlopem, gdy jest wolny od trosk i kłopotów.

A więc przede wszystkim od kłopotów pieniężnych, najlepszym sposobem zabrania pieniędzy na wyjazd będzie wpłacanie ich na książeczkę oszczędnościową PKO. Mając całą sumę, przeznaczoną na wydatki urlopowe, złożoną na książeczce, możemy w każdym urzędzie pocztowym podejmować codziennie pieniądze na bieżące wydatki. Dzięki temu podczas urlopu posiadamy wciąż podręczną kasę, a nie musimy troszczyć się o przechowanie pieniędzy i obawiać się kradzieży.

W każdym pociągu, w okresie letnim spotkamy pasażerów, którzy ciągle sprawdzają kieszenie, chwytają się za portfel, niespokojnie spoglądają na walizki — to właśnie ci, którzy pieniądze na urlop wiozą ze sobą. Pasażer spokojny, który wie, że lepiej zaufać PKO, a nie kieszeni i niepewnym zamkom walizek, to ten, który zamiast gotówki, zabiera na urlop książeczkę oszczędnościową.

Rozgrywka o 2000-czny wóz D.K.W.

Szczególne zalety wozu D. K. W.

Już wkrótce, ktoś nieznany i nieprzewidywany, nabędzie w Polskiej Spółce Samochodowej (Mazowiecka 11 i Twarda 64) popularny i cieszący się najlepszą sławą wóz D. K. W. Będzie to wóz 2000-czny, sprzedany w Polsce.

Nabywcę tego „jubileuszowego" wozu można nazwać wybrańcem Fortuny, gdyż zostanie on obdarzony cenną premią, mianowicie wspaniałym radioodbiornikiem Philipsa, wmontowanym do wozu. Nabywcy Nr 1999 i 2001 również otrzymają premie — walizy podróżne z neseserami, a jeżeli nabywcą okaże się szofer — otrzyma on premię w postaci kuponów na 200 litrów benzyny.

Przy okazji wymienimy jedną z wielu zalet wozu D. K. W., a mianowicie, że dzięki wahliwej osi i umieszczenia środka ciężkości nisko (jak to uwidocznia rysunek) wóz nie zarzuca na wirażach.

Ta zaleta jak i inne (zwrotność, wytrzymałość, ekonomiczne zużycie benzyny itp.) sprawiają, że wozy D. K. W. są dosłownie rozchwytywane przez nabywców.

Cz.



Sport u Kadetów

We Lwowie z okazji święta Korpusu Kadetów Nr 1 odbyły się doroczne zawody sportowe między korpusem miejscowym a Korpusem Kadetów Nr 2 (Rawicz). Na treść zawodów złożyły się konkurencje lekkoatletyczne, gry, szermierka, strzelanie i boks.

W lekkiej atletyce uzyskano następujące rezultaty:

100 mtr.: 1. Górzyński (Rawicz). 800 mtr. Piątkiewicz (Rw.) 2:06. 4x100 — Rawicz w składzie: Wróblewski, Krzyszkowski, Besz i Górzyński — 46,1. Sztafeta olimpijska: Rawicz — 3:42,1. Skok w dal: Górzyński 6.94. Skok wzwyż: Bartnicki (Lwów) 1,67. Kula: Binder (Lwów) 13,97. Oszczep: Mierzejewski (Rw) 39,95. Dysk: Bogucki (Lw) 49,25. Ogólnie w lekkoatletyce zwycięża Korpus Kadetów Nr 2 (Rawicz) w stosunku 56 punktów do 40.

Szermierkę wygrywa zespół K. K. Nr 1 (Lwów) — 12:4. Zaznaczyć należy, że poza konkursem zostało rozegrane towarzyskie spotkanie szermiercze W. K. S. Rawicz — W. K. S. Lwów. Zdecydowane zwycięstwo odniosła drużyna Rawicza w stosunku 10:6.

W koszykówce miażdżące zwycięstwo nad wicemistrzem kuratorium lwowskiego odniosła drużyna K. K. Nr 2 w stosunku 95:14 (!). Najlepsi z K. K. Nr 2: Górzyński, Hausman, Małachowski, Rychlewski.

Piłkę nożną wygrywa lepsza technicznie drużyna K. K. Nr 1 w stosunku 4:2 (2:1).

W siatkówce zwycięża K. K. Nr 2 w dwóch krótkich setach. Najlepszy SoSroko z K. K. Nr 2.

W piłce ręcznej po niesłychanie zaciętej i wyrównanej walce wygrywa K. K. Nr 1, świeżo kreowany mistrz kuratorium lwowskiego, w stosunku 3:2. Najlepszy na boisku bramkarz gości — Grzegorzewicz, który swą grą uchronił drużynę od wysokiej porażki.

Strzelanie wygrał zespół K. K. Nr 2. Indywidualnie najlepszy Allery z K. K. Nr 2.

Spotkanie bokserskie wygrywa nieznacznie zespół K. K. Nr 2. Najlepsi z K. K. Nr 1: Zaleski; z z K. K. Nr 2: Cerkiewicz i Skibiński.

Ogólnie zwycięża Korpus Kadetów Nr 2 w Rawiczu w stosunku 16:6 pkt.

Organizacja, spoczywająca w rękach kadetów lwowskich — wzorowa. Szczególnie serdecznie opiekował się drużyną rawicką zastępca komendanta K. K. Nr 1, mjr Daniluk.

Rydzyna zwyciężyła Krzemieniec

W trzecim dniu międzyuczelnianych zawodów Rydzyna — Krzemieniec, uzyskano następujące rezultaty:

Skok o tyczce. Olszewski J. (K) 2.90 m, Dromlewicz A (R) 2.90 m. Bieg 1500 m: Iwanow R. (R) 4:56.

Sztafeta 4x75 m (Sztafeta 4x100 nie mogła się odbyć ponieważ część bieżni po deszczu nie nadawała się do użytku). 1) Zespół Rydzyny w składzie: Kowalewski, Butkiewicz, Ostrowski, Rudowski — 35,2 sek., 2) — Zespół Krzemieńca: Olszewski, Szal, Ostrouchow, Shejbal — 35,8 sek.

SIATKÓWKA.

W siatkówce zwyciężył Krzemieniec w stosunku 18:16; 15:2.

OGÓLNA PUNKTACJA

Dwubój lekkoatletyczny Rydzyna 10.000, Krzemieniec 9.962.

Trójbój lekkoatletyczny Rydzyna 14,166, Krzemieniec 15.000.

Pięciobój lekkoatletyczny Rydzyna 15,000, Krzemieniec 14.554.

W ogólnej punktacji Rydzyna zwyciężyła w stosunku: 74.230 na 70.589, uzyskując tym samym Wieczystą Nagrodę Przechodnią P. U. W. F. i P. W. po raz szósty z rzędu.

XI MIĘDZYNARODOWY RAID

Automobilklubu Polski

Nadchodzi czerwiec — miesiąc XI Międzynarodowego Raidu Automobilklubu Polski, okres wielkich wydarzeń w sporcie samochodowym, wielkich ambicji i nadziei czołowych kierowców i firm.

Jakkolwiek termin ostatecznego zamknięcia zapisów jest jeszcze odległy (15 czerwiec, I-y termin — 4-y czerwiec) dziś już zarysowuje się „trzon" raidu, jeśli idzie o startujących.

Zacznę od Fiata. Firma ta doceniwszy w roku bieżącym znaczenie tej ciężkiej próby, jako bezstronnego sprawdzianu samochodu w trudnych warunkach polskiej rzeczywistości drogowej, zamierza obsadzić przede wszystkim klasę I-szą (do 1,100 cm³) wysyłając team na bardzo interesujących dla polskiego rynku Nowych Balillach (poj. silnika 1.090 cm³). W teamie oficjalnym pojadą zapewne — jeździec fabryczny Fiata w Turynie — Włoch Gamba (znający b. dobrze drogi polskie z częstych „objazdów" — prób różnych typów Fiata), „wielki spec od małego samochodu" — p. Stefan Pronaszko, krakowianie — Jan Ripper i Żychoń. Jest rzeczą możliwą że poza tą oficjalną czwórką zgłosi się jeszcze ze dwie tysiącsetki.

Należy się spodziewać także udziału Polskich Fiatów 508. Bardzo solidnie zabiera się do raidu znany z mniejszych imprez sportowych i dłuższych jazd turystycznych — dyr. Jan Skarżyński. Ma jechać na wózku, który przeszedł już 45.000 km!!!

Nieco większą aktywność wykazują r. b. firmy francuskie — Renault i Citroën, zwłaszcza ta ostatnia, która osiągnęła dość niespodziewane sukcesy w mniejszych imprezach sportowych. Niewątpliwie Citroën, jeśli patrzy w dalszą przyszłość, będzie chciał mocniej zakorzenić się na rynku i przekonać amatorów samochodu, że wóz jest naprawdę wartościowy i jest w stanie gładko przebrnąć nawet przez tak poważne trudności, jakie stawia raid międzynarodowy.

W podobnej sytuacji jest Lancia, która zamierzała dać b. silną obsadę, aby udowodnić, że nie tylko silnik tego znakomitego wózka jest kapitalny, lecz że i podwozie posiada zalety pozwalające na hasanie bez obaw po polskich drogach. Team Lanci (litraż 1.352 cm³) zamierza prowadzić sam inż. W. Krzeczkowski, jeden z najwybitniejszych automobilistów polskich jakiegośmy posiadali. Poza tym w teamie Lanci pojechałby — zwycięzca X Międz. Raidu w I-ej klasie — por. Kołaczkowski, wybitny kierowca z okresu prosperity automobilizmu (przed rokiem 1930-ym) Dzierżyński, czołowy kierowca lwowski, zwycięzca wielu imprez lokalnych Małopolskiego Kl. Aut. — p. Polturak, wreszcie inż. Marek lub p. Borowik. Niestety trudności, jakie ma firma z uzyskiwaniem pozwoleń na przywóz, stawiają koncepcję teamu pod znakiem zapytania. Zapewne na starcie ujrzymy na Lancii tylko zwycięzcę X Raidu w małej klasie — por. Kołaczkowskiego oraz p. Borowika.

Do tej ciekawej pary dołączy się zapewne team Adlera wyposażony w wózki Triumf Junior (litraż 995 cm³) z obsadą kierowców niemieckich, — wspaniałą zwycięską trójką X Międz. Raidu — Paweł von Guilleame, hr. Orssich, Sauerwein — kierowców tych znamy na tyle dobrze z roku ubiegłego, że zbędne jest opisywać ich wyczyny.

Szef ekipy Adlera — p. von Guilleaume, który w międzyczasie został kierownikiem całego wydziału sportowego firmy Adler, bawił w Polsce przed kilkunastu dniami i objeżdżał trasę. Miałem przyjemność dwukrotnie rozmawiać z p. v. Guilleaume. Szef ekipy Adlera nie był jeszcze zdecydowany jakie wozy wybrać na XI Raid — Triumf Juniory, czy trójgaźnikowe wspaniałe 2,5 litrowe, nawskroś nowoczesne wozy, które by poszły w IV-ej klasie (od 2 do 3 litr.) niewątpliwie z poważnymi szansami (silnik 85 KM — szybkość ok. 155 km/godz.).

Mam wrażenie, że w tym względzie nastąpi porozumienie między Adlerem i Mercedesem, który również zgłasza swą ekipę. W ubiegłym tygodniu bawił w Polsce obecny szef ekipy sportowej raidowców tej firmy, znany z X Raidu „okularnik", sympatyczny, zawsze spokojny p. Rauch który powiedział mi słów kilka o swych zamiarach. Podobno jak i v. Guilleaume nie jest on zdecydowany czy startować, (jak w r. ub.) na małych 170 V (III-a klasa od 1500 do 2000 cm³), czy też puścić team na większych 2,3 litra, wchodzących do IV-ej klasy (od 2000 do 3000 cm³). Decyzja zapadnie w dniach najbliższych.

Wydaje mi się, że firmy niemieckie „pogodzą się" w ten sposób, że „obowiązki reprezentacyjno-prestiżowe" obejmie team 2,3 litr. Mercedesów, a Adler pojedzie na litrowych Triumf Juniorach.

Aby wyczerpać informacje o wozach niemieckich trzeba wspomnieć o zamiarze startu w XI Raidzie p. Walewskiej na BMW 326 (litraż 1.971 cm³), wozie mającym niewątpliwie dużo do powiedzenia w III-ej klasie (od 1500 do 2000 cm³), oraz o konkretnych przygotowaniach mjr. K. Siedleckiego (BMW typ 320, litraż 1.971 cm³). Nadto na BMW 320 pojedzie na pewno kierowca fabryczny tej wytwórni — Niemiec Klinke z Monachium. Poza tym zgłosił się kierowca niemiecki Paweł Schweder z Monachium na Fordzie.

W IV-ej klasie (2 — 3 litr.) spodziewany jest przede wszystkim start ekipy Steyra na doskonałych „220" (poj. siln. 2250 cm³), które miały by raz jeszcze okazję do wykazania swych wysokich zalet. Jako kierowców wymienia się tutaj starego „asa" mjr. Sztukowskiego, p. Jaroszewicza oraz kierowcę austriackiego (jeździec nie fabryczny), który już w r. ub. zgłaszał chęć wzięcia udziału w raidzie, lecz w ostatniej chwili musiał udział odwołać.

Jeśli idzie o DKW, to Auto-Union zdecydował się wziąć udział w raidzie przez wystawienie teamu fabrycznego kierowców niemieckich, którzy pojadą zapewne na DKW Meisterklasse (litraż 1.074 cm³ — dwutakt, cztery cylindry). Decyzja ostateczna w tej sprawie jeszcze nie zapadła, w razie gdy ten team pojedzie byłoby to ciekawe uzupełnienie grupy wozów I-ej klasy.

Poza tym spodziewane są na DKW indywidualne zgłoszenia kierowców. M. in. wybiera się red. E. Sokopp. Raidem interesował się b. gorąco znany w r. ub. doskonały kierowca czechosłowacki p. Vojtechowsky, lecz zgłoszenia na razie, ze względów zrozumiałych nie nadesłał.

O dużych wozach słychać nie wiele. P. Jerzy Nowak zapowiada start na swej wysłużonej ósemce Forda. Słychać, że Graham, Hotchkiss i Hudson chcą demonstrować swe walory w raidzie. Ogólne zdziwienie budzi milczenie montowni Lilpopa. Sam mistrz Mazurek objął pracę w montowni, a o przygotowaniach nic nie słychać. Jeśli nawet Chevrolet robi tak znakomitą „kasę", to czyż nie należałoby zademonstrować publicznie i pod kontrolą niewątpliwie wysokich walorów półtoralitrowej Olympii - Opla? Miejmy nadzieję, że montownia, która wprowadziła na rynek ogromne ilości — jak na nasze stosunki — wozów zgłosi jeszcze jakiś interesujący team, który potwierdzi wysoką wartość sprzedawanych wozów. Chevrolety winny odbyć tę ciężką próbę na 4.000 km, choćby dla zorientowania się jak pracują zastosowane do nich części wytwarzane w kraju.

T. Grab.

Curt Riess Steinam

LUDZIE WALKI LOSY

NOTATKI, WSPOMNIENIA I SZKICE Z HISTORJI PUCHARU DAVISA

Rozstrzygnięcie

W roku 1927 wszystko się rozstrzyga. Znakomity związek francuski stworzył i przeprowadził niezwykle uważnie swe plany. Wszyscy czterej muszkieterowie mieli tym razem pojechać do Ameryki na parę tygodni przed pucharem, mieli grać, aby się zaaklimatyzować. Co prawda w ostatniej chwili Francuzi omal nie przegrali z Włochami, ale potem gładko pobili Japończyków i świat tenisowy zamarł w oczekiwaniu na wielki finał Ameryka — Francja.

Amerykańska prasa zrobiła wiele hałasu z racji porażek Francuzów w małych turniejach, ale muszkieterowie wiedzieli, że trenują jedynie, mając na oku rozprawę główną. Nie chodziło wszak teraz o zwycięstwo, lub porażkę, a tylko o to, aby drużyna, jako drużyna, była w najlepszej formie i gotowa do zadania decydującego ciosu!

Tych czterech graczy trzeba to wreszcie jasno powiedzieć nie było tylko czterema lepszymi, lub gorszymi tenisistami. To była drużyna. Była to, dokładnie mówiąc, pierwsza prawdziwa drużyna pucharowa i aż do dziś pozostała jedyną drużyną, która zasługuje na to miano.

Czterech — na jednego

Bracia Doherty byli dwoma dobrymi tenisistami, Brockes i Wilding byli dwoma dobrymi tenisistami; Tilden i Johnston byli dwoma znakomitymi tenisistami. „Muszkieterowie" zaś byli drużyną! Uzupełniali się. Każdy z czterech graczy miał słabe strony, drużyna nie miała żadnej. Była różnorodna w swych możliwościach ofenzywnych i obronnych, była w pewnym sensie kompletna. Taka drużyna miała ogromną przewagę w walce nawet z najlepszym graczem świata Tildenem.

Drużyna mogła atakować ze wszystkich stron. Gdy przeciwnik tracił szybko oddech, można było wystawić Lacosta; przeciwnikowi, którego łatwo było zdemoralizować — przeciwstawiano Cocheta, ortodoksyjnemu graczowi z głębi kortu — krzyżował plany Borotra. Najważniejsze: czynnik przypadku był zredukowany do minimum. Nie trzeba było drżeć, że jedyny gracz, stojący do dyspozycji, zaziębi się, albo nie będzie w formie. Każdego można było zastąpić.

Drużyna taka musiała prędzej czy później zatriumfować nad pojedyńczym graczem, toteż triumfowała w roku 1927 w Filadelfii, gdy Francja pokonała Amerykę 3:2 i zdobyła puchar. Tildenowi udało się jeszcze raz pobić Cocheta, Tilden, Johnstone pobili dubla — Brugnon, Borotra. Ale Lacoste wygrał oba single, a Cochet pobił Johnstona.

Zwycięstwo drużyny nad Gwiazdą

Lacoste powiedział później: „Tilden przegrał w Filadelfii nie z pojedyńczym graczem, ale z drużyną". Trzeba to brać dosłownie. Tilden pobił pierwszego dnia Cocheta, ale potem musiał grać w dublu, podczas gdy jego przeciwnik z trzeciego dnia mógł odpoczywać. Dubel francuski przegrał, ale stawiał Tildenowi tak silny opór, że Big Bill był trzeciego dnia na meczu z Lacostem zupełnie wyczerpany i Francuz wygrał łatwo.

Można iść jeszcze dalej. Można powiedzieć: Tilden został pokonany przez drużynę, ale walka, która zakończyła się w Filadelfii — zaczęła się rok przed tym. Zaczęła się na mistrzostwach Ameryki i trwała przez Wimbledon, gdzie Cochet nie tylko pobił Tildena, ale go zupełnie zdeprymował. Ów Tilden, który grał w Filadelfii, przegrał zanim zaczęła się pierwsza wymiana piłek...

Tilden został pobity, ale się nie poddawał. Następne lata stoją pod znakiem nieprzerwanego pojedynku między nim i muszkieterami. Ściślej mówiąc, między nim i Cochetem. Inni muszkieterowie coraz bardziej znikają z horyzontu. To dziwne i jednocześnie trochę smutne, jak prędko ta znakomita drużyna została rozerwana. W rzeczywistości trwała tylko tak długo, jak długo trzeba było, aby zdobyć puchar.

Rozkład po triumfie

W rok po zwycięstwie zaczął się rozkład. Pierwszy wycofał się Lacoste. Dzienniki doniosły, że jest chory na bronchit i musi przestać grać na dłuższy czas. Najpierw wycofał się z turniejów na jeden rok. Ale i w następnym nie wrócił na korty. W cztery lata potem usiłował zacząć grać, ale „come back" nie powiódł się zupełnie. Interesował się nadal tenisem i był potem kapitanem drużyny francuskiej. Po raz ostatni grał w pucharze Davisa w roku 1928. Ale i tu ciężar odpowiedzialności spoczywał niemal wyłącznie na barkach Cocheta, gdyż Lacoste przegrał z Tildenem. Cochet za to pobił w tym roku nie tylko Tildena i Hennessey, ale wraz z Borotrą znakomity duble amerykański: Tilden — Hunter.

W następnym roku znów gros pracy spełniał Cochet. Lacoste już nie grał w ogóle, Brugnon jest bez formy. Borotra przegrywa mecz z Tildenem. W 1930 r. historia się powtarza, znów Borotra przegrywa z Tildenem, znów Cochet musi wygrać nie tylko single, ale i dubla. W roku 1931 do rundy finałowej dochodzą zamiast Amerykan — Anglicy. Borotra, którego zmuszono wprost grać singla, przegrywa prędko obie gry z Perrym i Austinem. Cochet znów ratuje sytuację, gdyż wygrywa pozostałe trzy punkty.

Czarodziej

Od roku 1928 do 1932 jest Cochet niezawodnie najlepszym graczem świata. Jest czymś więcej. Jest graczem jakiego świat jeszcze nie widział. Tilden u szczytu formy miał niewątpliwie większy repertuar uderzeń, lepsze koncepcje. Lacoste miał silniejszą wolę, większą powagę i jego tenis był bezbłędny. Ale ani jeden z nich, ani jeden z poprzednich olbrzymów tenisu, nie miał tego, co Cochet w tych latach: niezawodny instynkt absolutną pewność właściwej reakcji, krótko: łatwość gry!

Cochet jest to geniusz tenisowy. Nigdy wielki gracz mniej nie pracował nad sobą. W swych szczytowych latach Cochet zaczynał sezon zupełnie bez treningu. Dwie, trzy rundy turnieju wystarczyły mu aby dojść do formy w której nikt go nie mógł pobić. Czasami miał pecha i wpadał już w pierwszej, albo w drugiej rundzie na młodego gracza, który atakował go bez respektu i bił.

We wszystkich swoich wielkich latach, Cochet, który nie przegrał ani jednego ważnego meczu, jest bity przez trzeciorzędnych tenisistów. Na przykład przez niejakiego Sharpa w pierwszej rundzie Wimbledonu! Wszystkie jego wielkie mecze, które jak mówiliśmy zawsze wygrywa, wygrywa najczęściej w pięciu setach. Rzadko się zdarza, aby Cochet nie oddał dwu pierwszych setów. Zawsze się wydaje, że wszystko wisi na włosku. Ale taki już jest Cochet.

Lacoste lubił pewność. Cochet lubi ryzyko. Opowiadają ciekawą historyjkę o tym, jak Perry grał z Cochetem w finale pucharu w roku 1931, a Lacoste siedział na placu, jako kapitan drużyny. Cochet wygrał pierwszego seta, drugiego przegrał i Perry prowadził w trzecim. Gracze zmieniali miejsca Cochet powiedział do Lacosta: „Minę go teraz dwa razy z forhendu i speszę go tym zupełnie..." Lacoste był przerażony: „Nie rób kawałów, Henri za wielka jest stawka meczu, nie ryzykuj..." Cochet się uśmiechnął, dwa razy z rzędu minął Perry'ego i speszył go tak bardzo, że Anglik nie był już zdolny do poważnego oporu.

Miłośnik ryzyka

Cochet lubił ryzyko. Ale Cochet umiał wszystko. Nazywano go czarownikiem — i słusznie. Gdy się go obserwowało, przypominał naprawdę czarownika. Cochet dostawał każdą piłkę, stał zawsze dobrze. Nigdy, lub prawie nigdy, nie potrzebował biec do piłki, piłka zawsze przychodziła tam, gdzie właśnie on stał. Przy tym gra jego wydawała się mało skomplikowana, śmiesznie prosta. Nie błyszczała jak gra Tildena, nie miała rozmachu gry Lacosta; była sama przez się zrozumiała, łatwa i bezbarwna.

Cochet wygrywał gdzie i kiedy chciał. W singlach i dublach, po walce, lub bez walki. Kazał biegać swym przeciwnikom, aż upadali ze zmęczenia, albo też trzymał ich na linii i usypiał ich czujność. Znał swych przeciwników lepiej niż oni sami się znali. Raz gdy dał Lottowi, w ramach finału pucharu, lekcję tenisa, młody Amerykanin rozpłakał się: „Nigdy nie wiem gdzie odbiję moją następną piłkę, ale on wie to dokładnie".

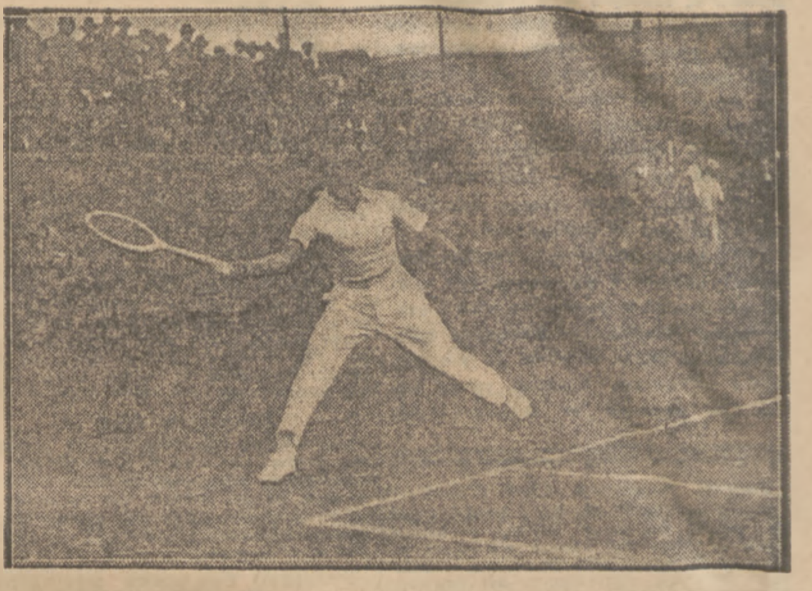
Cochet lubił ryzyko, i to musiało się stać jego zgubą.

W roku 1932 broniła Francja pucharu Davisa po raz ostatni z powodzeniem... Ale nie było to zasługą Cocheta, tylko Borotry, który choć w roku ubiegłym przegrał wszystkie mecze, wyrósł tym razem ponad siebie i pobił nie tylko Vinesa, ale i Allisona, tego ostatniego zresztą tylko przy pomocy problematycznej decyzji sędziowskiej. Cochet pobił co prawda Allisona, ale przegrał z Vinesem.

Ta pierwsza przegrana poważnego meczu, która przepowiadała koniec Cocheta, jako pierwszej rakiety świata, była również typowa dla Francuza, jak jego zwycięstwa. Cochet miał mecz z Vinesem w „kieszeni". Wygrał dwa pierwsze sety łatwo 6:4, 6:0, zaczął być lekkomyślny, oddawał punkty. Oddał trzeciego seta 5:7, ch... wygrać czwartego. Ale nagle... stracił panowanie nad rakietą, stracił swą pewność. Czar przestał działać.

Za dużo igrał z ogniem, sparzył sobie wreszcie palce...

D. C. N.



„CZARODZIEJ" — COCHET W WARSZAWIE
podczas pamiętnego meczu z Maksem Stolarowem, który był oddalony od zwycięstwa o jedną piłkę



HENRI COCHET



PIERWSZY FLIRT
piłkarzy brazylijskich w Niederbrom. Pierwszy na prawo — Barteczko. Obok kpt. związkowy i trener Pimento

Jan Erdman

Viktoria z Minneapolis

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, 27 maja.

Występu Europy w Minneapolis nie widziałem. Po nokaucie Kolczyńskiego załadowałem swe rzeczy na samochód i ruszyłem z Chicago na wschód, w odwiedziny do Schmelinga i do Chmielewskiego.

Niech więc trener Stamm i sam Kolczyński opowiedzą o swoich przeprawach.

P. Stamm zaczyna wykład jak profesor geografii.

Minneapolis jest półmilionowym miastem, położonym w stanie Minnesota, o osiem godzin jazdy od Chicago. Klimat panuje tam kontynentalny, suchszy i chłodniejszy od Chicago. Czuliśmy się doskonale.

Zamieszkaliśmy w Hotelu Nicollet, największym hotelu w całym stanie. Dwa tygodnie przedtem mieszkał tam Gene Tunney.

Trenowaliśmy bardzo lekko. Praca ograniczała się do gimnastyki, skakanki i walki z cieniem.. Żadnych sparringów nie było.

W dniu, poprzedzającym mecz, Klub Polsko-Amerykański wydał bankiet na naszą cześć. Musieliśmy obaj przemawiać. Ja rąbnąłem coś nie coś po angielsku...

— A ja powiedziałem po polsku, że Minneapolis strasznie mi się podoba, że gdybym osiedlił się w Ameryce — zamieszkałbym właśnie tutaj i wreszcie życzyłem polskim bokserom miejscowym, którzy walczyli w tym dniu „Good luck'!". Tak im zapuściłem, że byli strasznie zadowoleni i długo bili mi brawo.

— Mecz nie miał takiego powodzenia jak w Chicago. Tam była sala wyprzedana (22.234 osoby), a tu połowę miejsc było niezajętych. Nie przypuszczam, żeby obecnych było więcej niż 6.000 widzów.

Porządek walk odwrócono. Ponieważ pociąg odchodził o jedenastej w nocy, walki lokalne odbyły się nie na początku wieczoru, ale dopiero po naszym wyjeździe. Specjalnie dla nas władze kolejowe zgodziły się opóźnić pociąg o 15 minut. Inaczej nie zdążylibyśmy.

W ręczniku na dworzec

W najtrudniejszym położeniu znalazł się Kolka, ponieważ jego walkę przełożono na sam koniec. Występy Vogta i Kolki miały być deserem. W rezultacie, kiedy ogłaszano zwycięstwo Kolczyńskiego, autobus na dworcu był już pod gazem.

— Nie zdążyłem się ani umyć, ani ubrać! Tyle że spodnie wciągnąłem, ręcznik zarzuciłem na szyję i pojechaliśmy.

— Mecz wygrała Europa 16:0, a biorąc pod uwagę zwycięstwa Lehtinena i Saundersa — nawet 20:0. Zresztą, prawdę mówiąc, wygrana Saundersa była znowuż bardzo wątpliwa.

Amerykanie mieli tylko jedną zaletę: wytrzymałość na ciosy. Odbierali wszyscy pierwszorzędnie! Żeby znokautować, czy posłać na deski, trzeba było napracować się bardzo solidnie. Nie byli zato wytrzymali; ich rundy mają zwykle po 2 minuty.

Po Vogcie weszli na ring Kolka. Prasa i kino bardzo spopularyzowały jego osobę, cała sala go już znała i przywitała bardzo gorąco.

— Wołali do mnie: „Hallo, Tony!"

— Jego przeciwnik Tom Yates był nieco od niego niższy, dobrze umięśniony, silny chłopak. Miał on doskonały rekord: tylko dwie porażki w życiu, w tym jedna z Jimmy O'Malleyem. Po meczu z Kolczyńskim miał przejść na zawodowstwo.

— Ale taki jakiś nieprzyjemny ten Yates... Czarny, twarz brudna — nie podobał mi się.

— Jak zobaczyłem jego gardę, strasznie się zdenerwowałem. Yates wyszedł z kąta i stanął naprzeciwko Kolczyńskiego, w głębokim przysiadzie, tak, że głowa jego znajdowała się na wysokości żołądka. Z bokserami o takiej niskiej pozycji Kolka radzi sobie najgorzej. A przecież dziś przegrać nie wolno! Powiedzieliby od razu, że nokaut w Chicago był przypadkowy.

— I ja też się bałem, że mi nawalą wynik. Było już przecież 18:0, więc jeślibym oberwał od niego tylko kilka ciosów, publiczność zrobi jubel i sędziowie dadzą mu na pocieszenie wygraną.

— Pierwsza runda była równa, albo może nawet jednym punktem dla Amerykanina. Poleciłem Kolce trzymać się w defenzywie i bić z pełnego dystansu, ale jakoś nie bardzo mu się to udawało. Lewym nie mógł go zastopować, a poza tym nie bił tak jak należało. Poleciłem mu pchać lewy prosty i zaraz potem lewy sierp, ale nie ruszać się przytym z miejsca, a tymczasem on po prostym szedł krok naprzód i sierp już mijał, bo Yates szedł do zwarcia. Dopiero tuż pod koniec rundy, Kolka trafił prawym prostym, który zrobił na nim wrażenie.

Yates walczył głupio, bo nie bił zupełnie w żołądek, tylko siedząc w dole usiłował sierpami i swingami zaczepić o podbródek. Leciał naprzód jak obłąkany, tak że Kolczyński miał kilka razy okazję pokazać ładne sidestepy.

— Raz wyleciał głową za liny i musiałem go stamtąd wyciągać!

Zaczyna się masakra

— Od drugiej rundy obraz walki zupełnie się zmienia. Yates spuchł, a że sporo oberwał, więc już nie miał sił do ataku, tylko szedł do klinczu i wieszał się na Kolce. W trzecim starciu było z nim jeszcze gorzej, tak że nie miałem żadnej obawy o wynik.

— Potem to już była z niego kapusta! Latał od liny do liny i nos mu pękł.

Trzeba zresztą przyznać, że cały team europejski walczył w Minneapolis znacznie lepiej niż w Chicago. Dodatkowych sześć dni zrobiło swoje. Potwierdza to tylko tezę o konieczności dłuższej aklimatyzacji.

— Dostaliście jakieś nagrody?

— Zwycięzca dostał złoty posążek boksera, stojącego na kuli ziemskiej, a pokonany — srebrny. Oprócz tego zabrałem swoje rękawice i podarowałem je na pamiątkę panu Felkowi.

— Pokaż teraz panu redaktorowi, jakie prezenty dostałeś w Chicago i Minneapolis od rodaków.

Na łóżko wyjechały nowiutkie walizki i szuflada komody. Fatałaszki kobiece („To dla żony"), dziecinne jedwabie („To dla mojej Lilki"), swetry, przybory sportowe, skórzana kurtka, dwa komplety wiecznych piór i wreszcie troskliwie zapakowany dyplom zasługi i honorowa odznaka Związku Narodowego Polskiego. Odę do Kolczyńskiego z 78 podpisami wystosowało Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie, obdarowując go ponadto złotym sygnetem z orłem i inicjałami naszego mistrza świata.

— Jak teraz prawy prosty pociągnę, to chyba dziurę pierścionkiem zrobię...

— A co to za paka stoi pod stołem?

— Radio. Dziesięć lamp! Aż się zaglądać boję, żeby czegoś nie popsuć. Będę sobie grał na Kole dzień i noc!



W MINNEAPOLIS
przed drugim startem amerykańskim, „Kolka" zaprawia się na worku

Doskonały bokser polski, walczący w Paryżu — Pankowiak, który ma za sobą remis z mistrzem Włoch Oldoinin, a w kieszeni kontrakt na mecz z pogromcą Thila, Kubańczykiem Kid Tuero, został wydalony z Francji Pankowiak urodził się w Niemczech, w Polsce nigdy nie był musi jednak do Polski wyjechać.



TAK SIĘ BIERZE PIŁKĘ GŁOWĄ!
Demonstrantem jest słynny obrońca angielski Sproston, podczas meczu Anglia — Francja 4:2. Na prawo — Aston

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr., reklamy 40 gr., zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr. 55 Warszawa.

Filia: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW CWIERCZAKIEWICZ.